Nr. 4 Kraków, kwiecień 1909. Rok X.



:: PISMO DLA KOBIET :

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . kor. 1·50 | za granicą . marek 1·50
półrocznie . „ 0·80 | pojedynczy numer 15 gr.

W państwie rosyjskiem:

Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.

ALLELUJA!

Ozwały się dzwony radosne — zabrzmiała nuta pieśni tryumfu i chwały, smutek i żałoba zanikły... Chrystus zmartwychwstał!

Jak świat wielki — tak wszędzie znajdzie się Krzyż, a przy nim Chrześcijanin modlitwa i zabrzmi to słowo: — Alleluja!

Od najwspanialszych świątyń chrześcijańskich do najuboższych kościołów po wioskach rozrzuconych — od wielkich i ludnych miast do cichych i dalekich wiosek, od krańców ziemi cywilizowanej, nawet do narodów barbarzyńskich — wszędy dziś doleci głos tryumfu i chwały Tego, Którego złość — nikczemność i pycha — pokonać chciały- ale — pokonać nie zdołały...

Alleluja! Płynie dziś i wśród nas. Od Bałtyku po morze Czarne, od Warty do Dniepru, od Tatr po krańce dalekiej Litwy... Jedne dzwony kościelne podają tę pieśń drugim dzwonom. Jedno echo odbite od gór Karpackich, od lasów nadwiślańskich, od stron Gniezna lub Poznania podaje to słowo dalej. Jedne usta powtarzają je drugim, jedne serca rzucają je jako radości i uniesienia znak drugim sercom, a tak pieśni echem, modlitwą, wiarą, miłością cała Polska dziś zmienia się w jedno ognisko rodzinne, przy którem zgromadzeni wszyscy — czują się potężni i silni!

Gdzież owa moc i siła siepaczów bluźnierczych, która zdołała Chrystusa od Ogrojca doprowadzić aż na Golgotę? Gdzież ta władza wielka, która wyrok śmierci wydała i wykonała? Gdzież to zwycięstwo, które już miało i krew na swój tryumf i śmierć na swe usługi i grobowym kamieniem wszystko zakończyło?

Oto Zbawca zmartwychwstał! Rozwiał te tryumfy i zwycięstwa, a błyskiem słonecznej jasności nowego życia moc katów i siepaczy zniweczył.

Rodacy! Zespoleni złączeni, — zbliżeni

dziś — w święto Wielkiej Nocy — Powiedzmy też z otuchą i pogodą:

Gdzież rozdział nasz? Gdzie rozbiory Ojczyzny naszej? Gdzie nasza śmierć?

Wszakże jesteśmy tak samo jedną, wielką, potężną rodziną, jak byliśmy nią za czasów Jagiełłów, Sobieskich, Puławskich, Kościuszki i Dąbrowskiego. Wszak Ojczyzna jest tak samo wielką w swoim obszarze i rozległości jak była wtedy, kiedy nie było na niej kordonów kreślonych obcą dłonią, ani nie były granice jej dzielnic — dzisiejszemi granicami. A nasza śmierć tylekroć nam zadawana i wymierzana? Wszak żyjemy — wszak jesteśmy — wszak nasze oczy nie martwe, ani serca bić nie przestały, ani usta nie oniemiały — ani ruch życia naszego nie jest w martwocie.

Alleluja! Tobie Duchu Narodu tego, co wśród ciężkich doświadczeń losu wciąż powstajesz z ojców grobu, ażeby do nowego życia, do nowej pracy i nowych poświęceń budzić młode pokolenia!

Alleluja! Polsko Tobie, coś przetrwała w męczeństw grobie, a wiary nie złamałaś — uczuć nie zgasiłaś!

Alleluja! Tobie siło ducha wielkiego, która możesz grobowe kamienie odwalać, stojące straże obalać i śmierć głoszoną — udowadniać życiem!...

– Zmartwychwstanie wszystkiemu co mdleje,
Co traci ducha i moc i nadzieję...
O Zmartwychwstanie Łazarzom, Hiobom,
Zwątpiałym sercom, zapomnianym grobom
Duchom gasnącym w ucisku stuleci

. . . .

O Zmartwychwstanie nadziejom tych dzieci,
Które poczęte w Polski krwawem łonie –
Męczeństwem ducha wieńczą dziś jej skronie...

Dwudziesty wiek bije — datę zmartwychwstania Chrystusowego, co za wielki pochód czasu — co za olbrzymia ludów, narodów, plemion i pokoleń procesya. Ile w tym czasie od Zwycięstwa i Tryumfu Zbawiciela było zwycięstw i tryumfu *prawdy — sprawiedliwości i cnoty!* A jednak — ludzkość nie wzniosła się do tej wyżyny, na jakiej już stać powinna...

Miniony wiek nie uniósł na swych skrzydłach godła chrześcijańskiej miłości – ani miłosierdzia... Całe morze krwi, łez, krzywd, morderstw rozlało się wokoło jego bytu, a choć on znikł — jeszcze ludy i narody czują jego ciosy...

I my — jako naród tylekroć nieszczęśliwy i zgnębiony — w święcie Zmartwychwstania Zbawiciela i Odkupiciela — możemy rzec, iż zaprawdę przetrwaliśmy piekło mąk katuszy — przewalczyliśmy ciosy śmierci nam zadawane wiele razy.

Alleluja tobie ludu od Gniezna, Gdańska i Kruświcy... Wam bracia od Wawelu, Wisły i Tatr... Tobie Warszawo, Litwo, Ukraino!...

Dzwonią stare dzwony z Wawelu — im w takt odpowiadają serca dzwonów poznańkich, z niemi łączą się rozliczne dzwony z pod Karpat nad Czeremoszem, od Dniepru i Pokucia...

Alleluja!... wy powtarzacie przy dzieleniu się święconem jajem, przy składaniu życzeń, wy — z Wilna, Kowna, wy z Żytomierza lub Częstochowy, wy — z Śląska, z Kaszub, a my przecież odpowiadamy wam z całego serca, z radością, z uczuciem szczęścia i miłości wielkiej: — Alleluja!! Chrystus Zmartwychwstał!...

Jakto? Czyżeśmy nie przy jednym stole Ojczystego chleba, ojczystej wody, ojczystego święta zebrani?... To — iżeście wy oddaleni o mil tyle i tyle, to, że was od nas dzielą drogi takie i takie, takie słupy graniczne, takie nazwy dzielnic lub okolic — wszakże niczem jest... Jedna krew — jedna wiara, jedna Matka, jedno serce, a więc — Alleluja!...

A wy Bracia — rozrzuceni po obczyźnie i za oceanu brzegami i wśród stron cudzoziemskich, wy, którzy nie macie nad sobą nieba naszego, którzy nie macie polskiej wody do picia, polskiego chleba kruszyny do ust — wy biedni, wygnańcy, tułacze, sieroty, którym nawet w to święto polskie dzwo-

ny na Rezurekcyę nie zadzwonią — czyż nas nie słyszycie?...

Oto ku wam ręce wyciągamy, oto was widzimy, oto i z wami dziś przy święconym dniu i święconych myślach, jesteśmy razem — Alleluja!...

„Kto ma *duszę*, niech wstaje!... niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi wielkich“ — śpiewał Słowacki narodowi... bo i w taki dzień święta wielkiego czuje każda jednostka w sobie wołanie do tego, by duchem wstawała z małości i samolubstwa, by żyła istnieniem nie bierności i martwoty, ale czynu — ofiar i zmartwychwstania!...

Po dniach smutku i bolów, cierpień i łez — świta Zmartwychwstanie ludzkości całej, bo Chrystus wstał z grobu dla wywołania z upadku tych, którzy wstąpili w przepaść przewiny...

Alleluja!... Jakże blisko czujemy się siebie, jakże znamy się, jak rozumiemy... Wy nas kochacie, my wam serce nasze niesiemy... Wy u nas przy święconem, my u was w gronie waszych rodzin...

Oto w tem przyszłość — moc i nadzieja nasza, a nicość i pył w wysiłkach na naszą zagładę czynionych.

Ducha złamać i zabić można tylko tam, gdzie nie ma wiary i sił moralnych. Gdzie zaś duch narodu niespożyty, a duch ludu silny i czysty, tam na nic straże i groby, męczeństwo i wołania o śmierci wyrok.

Alleluja!...

Nad Polską ziemią, nad sercami polskich dzieci, nad myślą i pracą ludu polskiego niech dzwoni potężne słowo: **Alleluja!**

Jadwiga z Z. S.

POLSKA I JEJ GRANICE.

(Ciąg dalszy).

Po zwycięstwach odniesionych nad Moskwą, zwołał król Zygmunt w r. 1509. sejm do Piotrkowa i prowadził na nim w dalszym ciągu prace, rozpoczęte na sejmie koronacyjnym w Krakowie. Prace te wobec zgodnego usposobienia sejmujących postępowały pomyślnie naprzód, gdy nowa zawierucha zerwała się u południowo-wschodnich granic Polski. Niewierny hołdownik, a zły sąsiad, hospodar wołoski Bogdan, wtargnąwszy zdradziecko na Pokucie i Podole, zaczął je pustoszyć ogniem i mieczem do spółki z Tatarami.

Król odroczył obrady sejmowe i pospieszył z zebranem naprędce rycerstwem do Lwowa; zachorowawszy tu jednak na febrę, zdał dowództwo Mikołajowi Kamienieckiemu, wojewodzie krakowskiemu. Ten na czele sześciu tysięcy walecznych przeprawił się przez rzekę Dniestr i opanował wołoskie miasta: Czerniowce, Botuszany, Chocim i inne. Zmuszony tem do odwrotu z Polski, hospodar Bogdan, spotkał się z naszymi u przeprawy Dniestru, d. 4. października 1509. r. i poniósł ogromną klęskę. Klęska ta uspokoiła Wołochów na czas długi, bo na lat dwadzieścia przeszło, a gdy na razie inni napastnicy Polsce nie zagrażali, mógł król Zygmunt spokojnie powrócić do dalszej pracy nad wewnętrznem uporządkowaniem i umocnieniem kraju. Nie dał się od pracy tej odwieść widokami sławy i honorów, jakie mu przedstawiał papież Juliusz II., który go namawiał, by stanął na czele zjednoczonych wojsk chrześcijańskich, mających wypędzić Turków z Europy. Rozważny król nie dał się uwieść ambicyi i żądzy chwały. Pamiętał, jaki los spotkał sześćdziesiąt sześć lat przedtem stryja jego, bohaterskiego króla Władysława Warneńczyka. I tak zabiegi legata papieskiego Pizona, by nakłonić Zygmunta do podjęcia wyprawy przeciw Turkom, spełzły na niczem. Korzystając ze spokojnego czasu, zwołał król w roku 1511. powtórnie sejm do Piotrkowa, gdzie radzono pilnie nad wewnętrznemi sprawami Polski, oraz nad utwierdzeniem i zabezpieczeniem jej granic. I dobrze się stało, że nie zmarnowano tego krótkiego pokoju, gdyż już w następnym roku

tatarskie hordy chana Mengligereja wtargnęły do południowo-wschodnich województw polskich. Rozgromili je zwycięsko pod Łopuszną i Wiśniowcem: pogromca Wołochów, Mikołaj Kamieniecki, obecnie już wielki hetman koronny, oraz takiż hetman litewski Konstanty Ostrogski. Pogrom ten, w którym poległo przeszło 24 tysięcy Tatarów, zmusił Mengligereja do upokorzenia się i przyrzeczeń, że odtąd zostawi Polskę w spokoju.

W tym samym roku 1512. ożenił się 45-cio letni król Zygmunt z Barbarą, córką księcia Siedmiogrodzkiego Zapolyi, poczem odbył sejmy w Radomiu i Wilnie.

W tym także roku obrali Krzyżacy wielkim mistrzem margrabiego brandenburskiego Alberta. Ten chociaż był synem Zofii, córki Kazimierza Jagiellończyka, a rodzonej siostry króla Zygmunta, a więc siostrzeńcem królewskim, zachowywał się nieprzyjaźnie wobec Polski i starał uchylić od złożenia hołdu królowi, do czego każdy wielki mistrz krzyżacki był obowiązany, jako poddany Polski.

W tym celu znosił się z Glińskim i podżegał wielkiego kniazia moskiewskiego przeciw Polsce. Jakoż kniaź ten, Wasyl IV. Iwanowicz, w r. 1514. wpadł w granice Polski, do Litwy i obległ miasto warowne Smoleńsk. Miasto to z początku broniło się walecznie, gdy jednak Wasyl obiecał Glińskiemu, że mu je odda w razie zdobycia, w posiadanie, jako księstwo udzielne; Gliński znalazł przyjaciół w Smoleńsku i nie mogąc siłą, wziął go przez zdradę. Było to ogromną szkodą dla Polski, właśnie bowiem nadciągało na odsiecz Smoleńskowi wojsko polskie pod wodzą Konstantego Ostrogskiego. Wojsko to liczące 25 tysięcy ludzi uderzyło d. 8. września 1514. pod szczęśliwą dla oręża polskiego Orszą nad Dnieprem, na 80 tysięcy Moskali i jeszcze większą niż przed sześciu laty zadało im klęskę, kładąc trupem 40 tysięcy nieprzyjaciół, a resztę rozpraszając, lub biorąc w niewolę. Mimo świetnego zwycięstwa tego Smoleńsk na razie pozostał w rękach Moskali, Gliński jednak nie stał się jego księciem, gdyż Wasyl nie dotrzymał mu słowa, a gdy rozgniewany zdrajca, zaczął czynić za pośrednictwem cesarza Maksymiliana, starania, by pogodzić się z królem polskim i za cenę wydania Smoleńska uzyskać od Polski przebaczenie, sprawa starań tych doszła do wiadomości wielkiego kniazia moskiewskiego i Gliński zamiast zasiąść na książęcym tronie, poszedł do moskiewskiej turmy na długoletnie więzienie.

Tymczasem cesarz Maksymilian I. widząc, że po nieprzyjacielsku nic przeciw Jagiellonom nie wskura, postanowił wyzyskać ich w przyjacielski sposób. W tym celu w r. 1515. zaprosił na zjazd do Wiednia, króla Zygmunta, oraz brata jego Władysława, królującego na Węgrzech i w Czechach. Na zjeździe tym, wśród wspaniałych przyjęć i uroczystości, skojarzył podwójne małżeństwo pomiędzy synem Władysława, królewiczem czeskim i węgierskim Ludwikiem, a wnuczką swoją Maryą; oraz pomiędzy wnukiem swoim Ferdynandem, a córką Władysława, Anną.

Podwójne małżeństwo to miało na celu zapewnienie Ferdynandowi na wypadek bezdzietnego zgonu Ludwika, praw do korony węgierskiej i czeskiej. Prócz tego cesarz Maksymilian zawarł z obydwoma Jagiellonami przyjacielskie stosunki, a nadto królowi polskiemu przyrzekł wpłynąć uspokajająco na wielkiego kniazia moskiewskiego, jakoteż na wielkiego mistrza krzyżackiego Alberta. Wkrótce okazać się miało, jak mało to przyrzeczenie było warte, chociaż na razie zdawało się, że zawarto pomyślne dla Polski układy.

O ile rok 1515. bądź co bądź był pomyślnym, o tyle następny obfitował w nieszczęśliwe wydarzenia; zaczęła się nowa wojna z Moskalami, Tatarzy, nie zważając na przyrzeczenia niedawno zmarłego chana Mengligereja, napadli Ukrainę i Podole, a królowa Barbara, zacna i wierna towarzyszka władcy Polski, przeniosła się do wieczności, pozostawiając mu dwie córki, Jadwigę i Izabelę, Zmartwiony król pociągnął z wojskiem prze-

ciw Moskwie i odparł ją zwycięsko; rozbito również uchodzących z łupami Tatarów i odebrano im te łupy, jakoteż jeńców pobranych w niewolę, czyli jak wówczas mówiono: w jasyr.

Wojna z Tatarami była sprawą nader ciężką i przykrą — nie wojsko to bowiem było ci Tatarzy, jeno niezliczona tłuszcza rozbójników, których jedynym celem było porwanie jak najwięcej łupów i jeńców, a zwłaszcza dziewcząt i młodych kobiet, któremi Tatarzy handlowali jak bydłem. Turcy bowiem, jak wiadomo, żyli w wielożeństwie, wskutek czego zawsze dużo kobiet potrzebowali i płacili za nie hojnie, szczególnie za młode i piękne; to też Polki słynące z urody i wdzięku, bardzo popłatne były na Wschodzie, na targach niewolników. Tatarzy wślizgiwali się cichaczem, niespostrzeżenie, w głąb stepów Ukrainy i tu dopiero dzielili na poszczególne oddziały, „czambułami“ zwane, które z jednego miejsca rozchodziły się w cztery przeciwne strony świata. Gdy takie czambuły oddaliły się znacznie od siebie, o parę mil i więcej, znów się rozdzielały w ten sam sposób na mniejsze; te mniejsze wreszcie znowu na całkiem małe, które nagle zjawiały się wśród wsi i miasteczek, mordowały znienacka napadniętych mężczyzn, starców, staruszki i dzieci; dziewczęta zaś, młode kobiety i młodych chłopców brały w jasyr, rabując przytem, co się dało, a zrabowane domy puszczając z dymem. Wszyscy byli konno, na małych, brzydkich, ale zwinnych i niezmiernie wytrwałych koniach, ubrani we włosem na wierzch obrócone baranie kożuchy i spiczaste czapki, a uzbrojeni w krzywe szable, łuki i zatrute strzały. Szli zawsze, jak wówczas po wojskowemu zwano: „komunikiem“, t. j. bez żadnych wozów i bagaży, a przy sobie mając jedynie łyka do wiązania jeńców i łupów, oraz trochę baraniego mięsa, które ukryte pod siodłem i skruszone wskutek jazdy, służyło im na surowo za pożywienie. Gdy czambuł takich dzikich rozbójników obłowił się należycie, łączył się z drugimi w umówionem naprzód miejscu wśród stepów i utworzywszy kilkodziesięcio-tysięczną, a nieraz i liczniejszą „hordę“, zwaną także „ordą“, ruszał z powrotem do swoich siedzib koczowniczych za Dnieprem.

Tatarzy napadnięci przez naszych żołnierzy wtedy tylko stawali do boju, gdy byli w bardzo przeważającej liczbie, przynajmniej dziesięciu Tatarów na jednego naszego żołnierza. Nie mając takiej przewagi, pierzchali jak wiatr na wszystkie strony tak, że niepodobna było ich dopędzić. Najłatwiej jeszcze można było ich dosięgnąć, gdy obłowieni i sformowani w „ordę“, wracali do domu; wówczas bowiem, nie chcąc porzucić łupów i jeńców, bronili się zawzięcie, zwykle jednak musieli naszym uledz, jeżeli tylko nie byli w bardzo przeważającej liczbie.

Niezmiernie ciężką plagą byli ci rozbójnicy. Wskutek nieustannych ich napadów, nie mogła się należycie zaludnić niesłychanie żyzna i piękna część południowo-wschodniej Polski, zwana Ukrainą, której przecież, pomimo niebezpieczeństw na jakie narażeni byli jej mieszkańcy, nie zbywało na odważnych osadnikach. Owszem dla „harców“ z Tatarami osiadało w niej niemało rycerskiej, skorej do tańca wojennego, szlachty.

Król Zygmunt pragnąc chociaż trochę utrudnić napady Tatarom, obsadził wyspy Dniepru, znajdujące się na tej rzece, wśród wodospadów, czyli progów dnieprowych, zwanych „porohami“, a położonych o dwieście kilkadziesiąt kilometrów powyżej ujścia Dniepru do Czarnego Morza, dwoma tysiącami zbrojnych ochotników, pod wodzą Ostafiego Daszkiewicza. Z ochotników tych powstało z czasem bractwo kozaków zaporoskich, którzy początkowo niemało usług Polsce oddali, później jednak stali się dla niej gorszą od Tatarów plagą.

Chęć pozostawienia dziedzica tronu polskiej płci męskiej, skłoniła króla Zygmunta w r. 1517. do powtórnego zawarcia małżeństwa z księżniczką medyolańską Boną Sforcyą. Współ-

czesne kroniki zapisały, iż młodą i piękną królowę witano w Polsce z wielką okazałością i powszechną radością, przywiązując do niej świetne nadzieje na przyszłość. Niestety — jak to w dalszym ciągu opowiadadania naszego zobaczymy, nadzieje te w znikomej tylko spełniły się części.

Inż. Eustachy Śmiałowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przy święconem.

Przy święconem — przy życzeniach,
Oto stają w naszym progu
Liczni goście — drodzy sercu,
Mili duszy — mili Bogu...
Jakże witać ich się godzi?
Gdzież im miejsca godne damy?
Czemże przyjąć? Jak ubawić?
Cóż za zaszczyt posiadamy?
Oto przyszła Radość zdala,
Gość dziś rzadki w polskiej chacie,
O i w ziemi tej Ojczyzny
Nie tak często go spotkacie.
Bo to u nas — Wielki Tydzień
Długo trwa już — męczeństw tyle,
Tyle stacyi — krzyżów — cierni...
Jakby w smutku na mogile...
Ale dzisiaj — przy święconem,
Szary smutek znikł w oddali —
Przyszła Radość — jasna — święta...
Po piosenek przyszła fali.
Po tym graniu naszych dzwonów,
Po tych kwiatach u Ołtarzy,
Przypłynęła — poszła w chaty,
Przy święconem z nami gwarzy!
Ale za nią, za tą jasną,
I nadzieja się zjawiła.
O! prześliczna... ciepłą dłonią
Nas do serca przytuliła,
I tak jakoś w głębi duszy,
Jakby nowe przyszły siły —
Duch się wzmocnił — jaśniej w koło...
Znikły chmury, co dzień ćmiły...
Przy święconem — co za goście...
Z nieba — z nieba tu przychodzą,
Oto patrzcie — *miłość z zgodą*
Są tu z nami i już godzą
I już serca rozgrzewają,
I brat bratu milszy — droższy —
Nikt nie widzi, czy możniejszy,
Czy sławniejszy — czy uboższy...
Jeno widzi, że brat tobie,
Że mu Polska także matka,
Więc serdecznie brata gości,
Czy dwór możny — czy też chatka!
Przy święconem — inne życie...
Inne serca — ludzie inni —
Boć to goście do nas wchodzą
Przeanielscy i niewinni...
Oto patrzcie — w srebrnej szacie
Wiara u nas jakby słońce...
A zwątpienie znika w dali
Ledwie widać skrzydeł końce...
To ta wiara, nasza dawna.
Co jak martwa — w grzechów pyle
W sercach naszych — jakby w trumnie
Przeleżała czasu tyle,
Teraz żywa — z zmaz omyta,
Zmartwychwstała — jakże silna...
Jak promienna — jak potężna...
Myśl w niej bije — zamogilna.
Ducha wiedzie w owe drogi.
Które wieczność przybliżają —
Wiara, miłość i nadzieja
Nowych ludzi w nas stwarzają.
Bo święcone nasze serca,
Nasze modły — nasze czyny —
Bo brzmi wielkie Alleluja!
Zmartwychpowstał Bóg jedyny!
. . . .
O Rodacy! o Polacy!
Niechże goście ci zostaną.
Niech rozwiną swoje skrzydła,
Nad Ojczyzną tą kochaną...
Niechaj będą w naszem życiu
Jako światła niezgaszone,
Wtedy będzie w Polskiej ziemi
Alleluja i — święcone!

Jadwiga Strokowa.

Święcone.

(Staropolskie).

Obyczaj to kraju naszego. W tym dniu i kmiotek i najuboższy człowiek zdobędzie się na kawał świniny przynajmniej, biełbasę. placek i jaja, majętniejszy na okazalsze święcone. Po nabożeństwie odbytem z rodziną i domownikami, z gośćmi i z każdym w dom przybyłym, dzielą się uprzejmie wśród życzeń jak najlepszego zdrowia i pomyślności, święconem jajkiem, którego nikt odmówić nie może, potem innemi zapasami częstują się i raczą.

Każda część święconego w ówczesnych wyobrażeniach, miała jakąś moc szczególniejszą; tak Rej w postylli powiada żartobliwie: „W dzień Wielkanocny, kto święconego nie je, a kiełbasy dla węża, chrzanu dla płech, jarząbka dla więźnia, już zły chrześcijanin“. — Jemuśmy obowiązani, że nam, jak wiele innych zwyczajów, tak i to mniemanie z swych czasów zachował. Kto Rezurekcyę zaspał, utrzymywano, że nie ma prawa jeść święconego. Baranek na sucho pieczony, placki pełne szafranu, rodzynków, to główna zasada święconego. Kosztowano wszystkiego po trosze, mówi p. Gvebriant; resztę zostawiano służącym. Oto są niektóre szczegółowe opisy, dowodzące przepychu w tym względzie.

Mikołaj Pszonka, dworzanin hetmana Tarnowskiego, pięknie opisał żonie swojej u mieszczanina krakowskiego święcone. — U Mikołaja Chroberskiego, rajcy, na stole okrągłym, u którego i sto osób pomieścić się mogło, przykrytym w krzyż zszywanym obrusem, na sześciu misach srebrnych mięsiwa wędzone wieprzowe z zad, na drugich sześciu dwoje prosiąt, kiełbasy dziwnie pachnące, ustrojone rzędami jaj święconych, pomalowanych w przeróżnej barwie, ale najwięcej na rakowe. Stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające zabawne historyjki. Piłat wyjmował kiełbasę z kieszeni Machometowi, a wiadomo, że Turek i żydzi nie jedzą mięsa wieprzowego, więc to było na nich pocieszne napisy. Na środku stołu dziwnie piękny baranek z masła, wielkości naturalnej owieczki: ale jabym rad za cały stół wziąść jemu oczy. A wszakże to były dwa brylanty, jak laskowe orzechy w czarnej oprawie, czyli pierścienie ukryte w maśle, których tylko tyle widać było, ile potrzeba na okazanie oczu. Tego baranka, na którym wełna nie do poznania była od prawdziwej, robiła sama panna Agnieszka z rodzicami swemi. Pan hetman (Jan Tarnowski), zaproszony przez pana Chroberskiego na to święcone, przybywszy wraz z dworem, długo mu się przypatrywał; ale co tam u niego znaczą dyamenty, kiedy sam ich ma pełną rękojeść u karabeli. Tylko go robota cieszyła, że mało jadł, tylko weń patrzył i na pannę Agnieszkę. Stary kilka razy poprawił karabellę, co znaczy u nas, że kontent i pełen afektu. Dalej stały bańki srebrne pozłociste z octem, oliwą i cztery krużę wielkie starego miodu na tacach srebrnych wyzłacanych, obstawione czarami takoż wyzłacanemi. Dalej srebrne łódeczki z konfektami wszelkich owoców, jakie Pan Bóg w kraju dał, a to wszystko smażone przez pannę Agnieszkę na jesieni. Stało też wino w gąsiorkach prawda szklannych, ale te gąsiorki stały w koszykach srebrnych wyzłacanych, a główki miały śrubowane w zawoje srebrne, a szkło białe, jak śnieg i gładkiej roboty. Czas przystąpić do najważniejszych rzeczy, które i ty Wasze Salunin lubisz, do kołaczów, placków, jajeczników, maczników, i Bóg spamięta ich nazwy, które okrążały jeden najpoważniejszy kołacz. Kołacz ten miał objętości około ośm łokci, jeśli nie więcej, gruby na dwie piędzi, a jakżeśmy tylko weszli do izby, to nam już zapachniał swojemi przyprawami. Po brzegach wkoło niego stały różne figurki: święci dwunastu apostołowie, udani jak żywi, a to wszystko z ciasta. Judasz mnie bardzo za-

bawił. Przypominasz może sobie Wasze Saluniu owego p. Giełbutowskiego, bezecnego roztrucharza, co mi za moją klacz źrebną, dawał ślepego podjezdka, a submitował się Bogiem, że niema żadnego defektu, i całował mię; takowutyńki rudowąs i szafraniec. W środku stał Pan Jezus Chrystus z chorągiewką, a nad nim unosił się anioł na druciku od szabaśnika izdebnego, nieznacznie w górze zawieszony, i że zdawało się, jakby leciał po niebie, i z ust wychodziły mu słowa: Resurrexit, sicut dixit, Alleluja! — Inne placki wyobrażały różne zjawiska. Zabawiła mnie kąpiel, bo to był taki jeden placek, co miał w środku sadzawkę z białego miodu, i wyglądały z niej rybki i nimfy kąpiące się, a kupid strzelał do nich z łuku, ale zamiast w serca, to im bezecnik, Panie odpuść, w śliczne oczka mierzył, które zasłaniały sobie od wstydu. Robota tego była bardzo sztuczna. Po zmówieniu zwyczajnych modlitw, zaczęło się pożywanie daru bożego. Pan hetman ochoczy, prosił, aby mu wolno było gospodarzyć sobie podług woli. Jadł wszystkiego po trochu, napił się miodu, wina nie chciał, mówiąc: „Bodajmy go nie znali! dużo nam szkodzi ten trunek. Podał pan hetman święconego jajka każdemu, zacząwszy bez ogródki od panny Agnieszki, która się zaczerwieniła, i podziękę skromną zrobiwszy, zjadła. My czekaliśmy z wielką estymą aż pan hetman pozwoli nam przysunąć się bliżej do stołu; bo niedługo rzekł: „Używajcie waszmość panowie hojności gospodarza, a skromnie i honeste“. Sam pokłoniwszy się i pannę Agnieszkę pocałowawszy w czoło, powiedział jej, żeby wdzięczne swoje lica ukrywała przed królem Imcią. Pożegnał wszystkich łaskawie i odjechał na zamek. Tu my dopiero zaczęliśmy na nowo, co daj Boże; miód i kołacz najgorzej trzeszczał. W nim było ze trzy kamienie miodu, tyleż i innych przypraw nie licząc, dziwnie smaczny. Pan Śniatycki tak jadł, że się ledwie nie dławił. Aż też przyszli żaki z oracyami, Boże odpuść, pełnemi banialuk. Głodomory te, straszliwie się oblizowały, ale też nie na sucho odeszli; każdy z nich dostał po całym bochnie chleba, po garnuszku praśnego miodu, po kawałku mniejwięcej półłokciowym wędzonej twardej kiełbasy z gorczycą, po kromie udźca wieprzowego, opieprzone jak Bóg przykazał. Pan Ocieski Kazimierz, śmiał się jak opętany z jednego pacholika, co był przebrany za Piłata, miał brodę z konopi, a brwi z mchu brzozowego. Pan Mielecki powinowat pana hetmana, zamiast na święcone, to na pannę Agnieszkę wielki mark robił, jakby ją chciał zjeść.

W otwartości i w staropolskim afekcie odbyliśmy tę biesiadę. Każdy pożywał co chciał, nikt nie zalał; przy wesołem Alleluja, rozeszliśmy się, i dosiadłszy koni, w imię Boże ruszyliśmy na zamek, gdzie była radość zmartwychwstania pańskiego. Wszyscy dworzanie J. K. Mci i panów, pospołu w dolnych izbach pili i jedli, a pamiętając na uroczystość święta bożego, zbytku strzegli.

W jednym ze starych kalendarzy poznańskich, znajduje się również opis bez daty, zdaje się jednak, że to musiało być za Władysława IV. Wojewoda Sapiecha w Dereczynie taki wyprawił święcone, na które zjechało się co nie miara panów z Litwy i Korony. Na samym środku był baranek, wyobrażający Agnus Dei z chorągiewką, calutki z pistacyami; ten specyał dawano tylko damom, senatorom, dygnitarzom i duchownym. Stało czterech ogromnych dzików, to jest tyle, ile części w roku. Każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, czyli szynki, kiełbasy i prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w całkowitem upieczeniu tych odyńców. Dalej stało dwanaście jeleni także całkowicie pieczonych z złocistemi rogami, nadziane były rozmaitą zwierzyną, jakoto: zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Na około były ciasta sążniste, tyle ile tygodni w roku, to jest 52, bardzo cudne placki, mazury, żmudzkie pirogi, a wszystko wysadzane bakalią. Za niemi było 365

babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każde było ustrojone napisami i floresami, że nie jeden tylko czytał a nie jadł. Co zaś do trunków, było cztery puchary, wyobrażające cztery pory roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana; dwanaście konewek srebrnych z winem, po królu Zygmuncie, te konewki oznaczały dwanaście miesięcy; 52 baryłek także srebrnych na znak 52 tygodni, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem węgierskiem, czyli tyle gąsiorków ile dni w roku, a dla czeladzi dworskiej 8.760 kwart miodu robionego w Berezie, to jest tyle, ile godzin w roku.

NIEMCÓW NIE ZROBICIE!

Kazali... wołali...
Mówcie po niemiecku!
Na siew tej nauki
Dali plagi dziecku.
Cyt dziecko!... cyt małe!...
Nie płaczże choć boli!
Posłusznym być trzeba
Inspektora woli!

Jakże być posłusznym,
Kiedy krzywda sroga.
Nie umiem się modlić,
Jak Niemiec do Boga.
Czy umiesz, nie umiesz,
O to nie pytamy.
Za polski „Ojcze nasz"
Biciem ukaramy!

A choćbyście bili,
Nie pomoże wiele,
Po polsku się modlim
W szkole i w kościele.
My Polskę kochamy
I kochać będziemy!
Z waszych „der die dasów"
Słówka nie weźmiemy!

Bo choćby sto wróbli
Jaskółce ćwierkało,
Wszystkiego to będzie
Dla ptaszka za mało!
Bo ptaszek nie zmieni
Świergotania swego,
Nie posłucha Polak
Nakazu srogiego.

I nam polskim dzieciom
Darmo powiadacie,
Że się po niemiecku
Uczyć polecacie.
Bo każcie, jak chcecie,
Serca nie zmienicie!
Ani też z Polaków
Niemców nie zrobicie!

Jadwiga z Łobzowa.

Czego szkoła żąda od domu?

(Ciąg dalszy).

Nie sądźcie, że mam na myśli wykwintne potrawy.

Bynajmniej dziecko szkolne niech ma na śniadanie i podwieczorek szklankę mleka i bułkę, lub kawałek chleba, jeżeli można z masłem, na drugie śniadanie, chleb, bułkę z serem lub masłem, na obiad zupę jaką, kawałek mięsa z jarzyną a na wieczór, kaszkę, kluski, czy zacierkę — przy tem w lecie i w jesieni owoce świeże, rozumie się dojrzałe, zimą suszone, gotowane, czasem słodką jaką potrawę, to zupełnie mu do zdrowia wystarczy. Kawa, herbata nie przyczynia się do zdrowia dzieci, a wódka piwo, wino, stanowczo szkodzą i nigdy ich dzieciom dawać nie trzeba. Powinny dzieci jadać w oznaczonych godzinach i nigdy zanadto. Zdaje się zamożnym rodzicom, że dzieciom niczego żałować nie trzeba, zapewne, że tak, ale kto dba aby dzieci nie jadły za tłusto, nie korzenne potrawy, aby się nie przejadały słodyczami, ten nie żałuje ale dba o zdrowie dzieci, przyzwyczaja do umiarko-

wania, źle jest pozwalać dzieciom na grymasy, ale równie źle pozwalać, aby odchodziły od stołu głodne lub zmuszać do jedzenia potraw, których znieść nie mogą. Rozumna i kochająca matka potrafi tak urządzać obiady, aby dzieci miały to co jedzą chętnie, a jeżeli trzeba dać potrawę której nie lubią, potrafi je łagodnie skłonić, aby zjadły trochę i powoli przyzwyczajały się, do jedzenia wszystkiego. Wspomnieć i tu powinnam, że na świeżość artykułów żywności, na czystość naczyń trzeba zważać bardzo, dzieciom łatwiej zaszkodzi wszystko niż dorosłym. Drobnostka to na pozór, ale i o tem wspomnę. Dzieci biorąc do szkoły drugie śniadanie, zawijają je w papier, lub wkładają do kieszeni. Chleb, bułka, powinny być zawsze w papier owinięte, bo kieszeń nie jest dość czysta bywają w niej różne rzeczy, ale i papier niech będzie czysty, niech to nie będzie lada strzęp podniesiony z podłogi lub kawałek starej gazety, która kto wie przez jakie już ręce przeszła. Papier na owinięcie jedzenia musi być czysty, można go mieć składając torebki sklepowe lub papiery, w jakie nam w sklepie — oczywiście — porządnym towary owinięto. Zapytacie może, dlaczego mając pisać o tem czego szkoła żąda od domu piszę o odżywianiu dzieci. Czyż sądzicie, że odżywianie nie ma związku z postępami w nauce? Wierzcie ma i to wielki.

Dziecko głodne, które tylko czystą herbatę wypiło na śniadanie, na drugie śniadanie nic nie przyniosło, czy może w szkole pracować przez cztery albo pięć godzin? Blade, znędzniałe, zamglonem okiem patrzy na nauczyciela, nie wiedząc nawet co mówi. A bywa tak nie zawsze z powodu ubóstwa, częściej z powodu niedbalstwa i niewiadomości. Odwrotnie znowu łakomiec zajedzony myśli tylko ciągle o przysmakach, a nie o nauce. Ileż to razy na lekcyi widzi się buzie wypchane ciastkami, szynką lub jakiemi innymi przysmakami danymi na drugie śniadanie. Pokusa za wielka, do pauzy dziecku dotrwać nie dała gdyby zamiast ciastka była bułka, byłaby spokojnie czekała. Źle też robią matki dając dzieciom pieniądze zamiast drugiego śniadania. Dzieci najczęściej kupują sobie za nie przysmaki, nie pożywne a szkodliwe. Dzieci, którym rodzice dają kawę mocną, herbatę a co gorsza wódkę, wino lub piwo, najczęściej źle się uczą, są roztargnione, nie mają pamięci, bo alkohol niszczy wszelkie władze duchowe człowieka, zabija ciało i duszę. Jak jest szkodliwy nie tu miejsce się rozwodzić, kto mi nie wierzy niechaj czyta liczne książeczki o szkodliwości alkoholu, a przekona się i dzieciom nigdy tej trucizny dawać nie będzie. Podobną trucizną jak i alkohol jest i tytoń. Wszystkim wiadomo, że chłopcy już 10-cio nawet 8-mio letni biorą się do palenia. Chociaż w szkole nauczyciel karci, w domu patrzą pobłażliwie na te zrazu figle malców i pozwalają, aby chłopak każdego centa jaki ma, dostanie lub zarobi, wydał na tytoń. Dla dorosłych zwyczaj to zdrowiu szkodliwy, dla dzieci i młodzieży jest zgubny zabiera pamięć, szkodzi na oczy, na gardło i płuca. Żaden ojciec, żadna matka nie powinni pozwolić, aby ich chłopiec palił papierosy, cygara lub fajkę.

Niemniej od pożywienia ważnym jest dla zdrowia i postępu w naukach dziecka, odpowiedni ruch i spoczynek. Do ruchu mało które dziecko trzeba zachęcać, z natury zdrowe dziecko jest ruchliwe i z tego powodu naprzykrzy się nieraz w domu i w szkole. Chciałoby biegać, skakać, śpiewać, hałasować a tu w szkole trzeba siedzieć cicho w domu także nieraz gromią rodzice za bieganie i hałasy, bo albo przeszkadza to komu w pracy lub odpoczynku albo zdaje się rodzicom, że dziecko uczęszczające do szkoły powinno kilka godzin i w domu siedzieć nad książką, że bawić się i biegać nie ma czasu. Jest to mylny sąd, nie trzeba przesadzać; zła byłaby szkoła wymagająca męczarni dziecka i źli rodzice, którzyby na nią dziecko skazywali. Młodość potrzebuje ruchu, swobody, dość popatrzeć na dzieci wybiegające ze szkoły, któż by miał serce zabronić im

wesołej zabawy pełnej ruchu. Niech w domu wolno będzie dziecku biegać i bawić się, rozumie się w takiej porze i w taki sposób, aby się nikomu nie naprzykrzało naprawdę, bo trochę przykrości od dzieci znieść trzeba, trzeba dla nich ponieść ofiarę niejedną, to wie każda matka. Ile możności powinny dzieci bawić się, biegać na wolnem powietrzu, na wsi o to nie trudno, trudniej w mieście. Pozwalać dzieciom na bieganie, pół dnia po ulicy, bez dozoru jest źle, zamknąć je w ciasnem mieszkaniu, także źle. Dlatego w niektórych miastach naszych istnieją ogrody, gdzie dzieci pod opieką nauczycieli mogą się bawić, używać ruchu i powietrza. Starsze dzieci tak chłopcy jak dziewczęta niech pomagają w robotach domowych, sprzątanie, słanie łóżek, noszenie nie zbyt wielkich ciężarów, robota w ogrodzie dostarczają ruchu potrzebnego młodym i zaprawiają do pracy. Po szkołach uczą obecnie prawie wszędzie gimnastyki, praca domowa jest doskonałą gimnastyką, trzeba tylko uważać, aby zbyt ciężkich robót od dzieci nie wymagać, uważać też, aby zmęczone bieganiem lub pracą nie weszły do kąpieli, nie rozbierały się, nie piły zimnej wody, nie kładły się na wilgotnej trawie. Spoczynkiem właściwszym jest sen, a także zmiana pracy. Snu dzieci potrzebują dużo 9 do 10 godzin na dobę powinno spać dziecko uczęszczające do szkoły. Źle robią rodzice, którzy rano przed pójściem do szkoły każą się dzieciom uczyć — co najwięcej — niech lekcyę powtórzą, ale czeka je przecież 4 do 5 godzin nauki w szkole, jeżeli jeszcze i przedtem uczyć się będą, to siły ich nie podołają, nie będą mogły w szkole uważać. Także źle jest zaraz po powrocie ze szkoły, albo zaraz po obiedzie zapędzać dzieci do nauki. Po jedzeniu żołądek potrzebuje 2 do 3 godzin spokoju do strawienia przyjętych pokarmów w tym czasie żadna wytężająca praca ani zbyt silny ruch n. p. bieganie, skakanie nie jest odpowiedni. Po powrocie ze szkoły niech dzieci pomogą w domu jakiej lekkiej robocie, potem niech zjedzą obiad, ze dwie godziny pobawią się swobodnie potem nauka godzinę, podwieczorek, przechadzka albo zabawa, potem znowu nauka czy robota ręczna, wieczerza po wieczerzy rozmowa z rodzicami, robota jaka domowa i 9-tej po modlitwie spoczynek. Spać powinno każde dziecko osobno, niech ma swój siennik, swoją poduszkę i przykrycie nie zbyt ciepłe ani ciężkie, niech się układa na prawym boku z rękami na kołdrze. Spanie razem ze starszymi albo z rodzeństwem, jest szkodliwe i nigdy nie powinno być cierpiane. W pokoju czy izbie sypialnej powinna panować wielka czystość, pościel trzeba często wietrzyć, okna otwierać, nie trzymać w izbie czy w pokoju resztek jedzenia, psów kotów, niczego wogóle, co zanieczyszcza powietrze. Spać przy otwartych oknach, u nas zwłaszcza w porze chłodnej nie jest bezpieczne, chyba, że łóżko od okna daleko i w oknie wentyl tak umieszczony, że chłodne powietrze nie wieje na śpiącego. Od czystości powietrza w izbie zależy w znacznej części spokojny sen, a od snu zdrowie i zdolność do pracy. Dziecko, które się nie wysypia nie może uważać, staje się coraz mniej zdolne i pilne. Rano po obudzeniu powinno zaraz wstawać, ubierać się żwawo, pacierz zmówić, umyć się, uczesać, pościelić swoje łóżko, zjeść śniadanie i wyruszyć do szkoły. W wieku szkolnym podlegają dzieci niektórym chorobom, które nazwano szkolnemi. Są to: częsty ból głowy, krótki wzrok i skrzywienie kręgosłupa czyli stosu pacierzowego. Wszystkie te choroby prędzej i łatwiej zauważy matka, niż nauczyciel. Ból głowy trapi zwykle dzieci bezkrwiste, nerwowe. Dla nich potrzeba dużo snu, dużo powietrza, kąpieli częstej i posilnego jedzenia. Jeżeli i to nie pomaga, powinna matka udać się do lekarza.

Oczy szkolnych dzieci cierpią często także skutkiem złego światła w klasie, zbytecznego natężenia i przyzwyczajenia zbytniego przybliżania do oczu książki lub roboty. Powinna tu uważać szkoła i dom, aby dzieciom oczu nie psuć. Niech dziecko siada zawsze z ro-

botą i książką tak, aby miało światło z lewej strony; niech o zmroku nie czyta ani nie pisze, niech też nigdy nie nachyla się zbytnio nad książką albo nad robotą. Bywają wrodzone wady wzroku, które skutkiem pracy w szkole zwiększają się, aby temu zapobiedz trzeba się radzić lekarza specjalisty.

Skrzywienie kręgosłupa jest chorobą kości szczególnie często podlegają jej dziewczynki, zrazu trzyma się dziecko trochę pochyło, później jedno ramię podnosi wyżej niż drugie, dalej biodra wydają się krzywe, wreszcie cała postać krzywi się i garbieje. A taksamo jak na zewnątrz i wewnątrz wszystkie organa zmieniają swoje położenie. Serce, wątroba śledziona zupełnie inaczej leżą jak powinny, inaczej płuca, wszystko inaczej odbywa swoje czynności niż powinno i dziecko dawniej zdrowe, staje się chorowitem, nieszczęśliwą kaleką Matki kąpiąc i ubierając dzieci powinny zwracać uwagę na ich pacierz, przesunąć wzdłuż grzbietu ręką, a spostrzegą czy tam który krąg nie idzie w bok; z początku lekarze odpowiednią gimnastyką łatwo małe skrzywienie wyleczą. Aby od skrzywienia dziecko uchronić, trzeba uważać, aby zawsze prosto siedziało przy pisaniu zwłaszcza aby oba łokcie trzymało na stole, aby nie siedziało zbyt długo w jednej pozycyi, do snu aby się nie układało na poduszce zbyt wysoko a jak mówią lekarze, aby też nie ubierały matki córek w ciasne staniki. Dowodzą lekarze, że najwięcej dziewczynek z domów zamożniejszych, gdzie panuje zwyczaj opinania dziewcząt ciasnemi stanikami, krzywi się, stąd wniosek, że ubranie powinno być zupełnie swobodne.

Szczególnie uważać trzeba na dzieci szczupłe, wątłe a prędko rosnące, bo u takich kości bywają słabe i najłatwiej się krzywią. Dobre odżywianie, świeże powietrze i ruch tutaj najlepszem są lekarstwem. Oto co najważniejsze uwagi, odnoszące się do pielęgnowania zdrowia dzieci w wieku szkolnym. Ma tu i szkoła swoje obowiązki o czem w dalszych pogadankach pomówimy.

OJCZE NASZ POLSKIEGO DZIECKA.

Ojcze nasz, Ojcze! na skrzydłach do Ciebie,
Rwie się z serc naszych ten błagalny śpiew:
Święć się Twe Imię na ziemi i w niebie,
W sercach Twych dzieci miłość bratnią krzew!

Bądź pochwalony przez trud nasz i znoje,
Przez boleść Polski i święty Twój krzyż!
O, Panie! Panie! przyjdź królestwo Twoje!
Łaski, pokoju królestwo nam zbliż!

Niechaj się zawsze święci Twoja wola,
Niech miłosierdzie spłynie na Twój lud!
Błogosław nasze zasiewy i pola,
A chroń od klęski i oddalaj głód!

Jako my wrogom odpuszczamy winy,
Odpuść nam, Boże, skażenia Twych praw!
A gdy masz karać, to karz grzeszne syny,
Ale Ojczyznę ode złego zbaw!

W. Bełza.

WIECZORNY PACIERZ.

Zaszło już słonko
Wśród złotych zórz,
Klęknij dziecinko
I rączki złóż!
I pod blaskami
Tych jasnych gwiazd,
Módl się o spokój
Dla naszych gniazd.
Módl się za kwiaty
Rodzinnych pól,
Za tych, co płaczą
I cierpią ból...
Módl się byś urósł
I nabrał sił,
I braciom — ludziom
Byś miły był!
Módl się, by dom ten
Wziął Bóg pod straż
I za mateńkę
Mów: „Ojcze nasz“.

M. Konopnicka.

POŻAR.

Około północy zajęknął dzwon — i jęczał długo żałośnie... tam z wieży, jak gdyby wołał, prosił — „ratujcie!“ — „ratujcie!“

Po chwili ozwała się trąbka strażacka hasłem; usłyszeli strażacy, usłyszeli także ludzie spoczywający po dziennych troskach i trudach, poczęły się więc drzwi otwierać, a w nich ukazywać ludzie z rozrzuconymi w nieładzie włosami na głowach, na wpół ubrani, na wpół w bieliźnie wystraszeni, bladzi z pytaniem na ustach... „co to?“ — „gdzie?“ —

Było widno, bo łuna rozlała się i oświeciła całą okolicę: kąpał się w niej kościół, połyskując dachówką; kąpały się na polach dojrzewające zboża, złocąc się jak wschodzącem słońcu, koniczyny zroszone, ziemniaki zielone i drzewa, widniejące w dali jak duchy olbrzymów, pilnujące swych dawnych siedzib... tajemnicze... piękne!

Każdy więc leciał w stronę, od której biło światło. A... tam! — Co z za okropny strwożonym przedstawił się widok. Dwa domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie w płomieniach! Trzask i huk rozszalałego żywiołu, pożerającego pracę ludzką nielitościwie; krzyk i lament kobiet, płacz tu i tam stojących dzieci, nawoływania kilkunastu ludzi ratujących niezajęte ogniem przedmioty — wszystko to zmieszane w jeden jakiś dziki nieopisany zgiełk, dochodziło i przerażało z daleka stojących i ciekawie się przypatrujących (a mimo to) z obojętną miną widzów.

A tu strażacy zaprzęgają do sikawki konia, lecz tylko jednego. Jeden nie uciągnie!... Ale ma tu w pobliżu stary mieszczanin konia — on pożyczy! Pobiegł więc do niego jeden ze strażaków i prosi: „dajcie nam konia, bo nam do sikawki brakuje! — zlitujcie się! — na Boga was proszę! wszak widzicie, że ogień duży, trzeba ratować!“ — woła klęknąwszy jak przed bóstwem młody strażak. „Nie dam! nie mam podkładu „część uprzęży na konia“ słychać obojętną odpowiedź, jakby tu chodziło o jaką drobnostkę. Widząc, że nic nie wskóra strażak, wyleciał z przekleństwem dla starego na ustach. Na szczęście ktoś tknięty litością przyprowadził tymczasem konia — więc pojechali.

Pobiegłam i ja na miejsce wypadku, lecz ogień już przygasł. Jeden dom stary, choć jeszcze zdatny do użytku, drugi nowy, rok jak postawiony, (właściciel jego jeszcze nie miał czasu wypłacić się z długów na jego budowanie zaciągniętych), stodoły, stajnie i szopy, wszystko spalone. Wody blizko nie było, rzeki żadnej; całej obrony studzienki dwie i to liche; ludzi chętnych dość było lecz nie mieli czem ratować. Co chwila dawały się słyszeć głosy „oszczędzać wodę“; oszczędzano więc i chociaż można było uratować choć trochę drzewa nowego, nie ratowano, bo wodę trzeba było oszczędzać dla dwóch obok stojących zagrożonych domów, na których dachach siedziało kilku mężczyzn i zlewało słomiane, bez przestanku się zajmujące dachy. Inni donosili wodę, chciałam i ja pomódz, lecz naczyń nie było. A tam... niżej rozdzierano i rozwlekano po koniczynie drzewo i tłumiono w ten sposób pożar. Poszłam ku studni z nadzieją znalezienia jakiegoś naczynia na wodę. W tem leci kobieta z konewką w drżących dłoniach, nieubrana, zziębnięta, zsiniała, przemoczona, z płaczem. Podeszłam prędko do niej: „gosposiu dajcie konewkę, boście zmęczona, ja was wyręczę“, kobieta ze zdziwieniem spojrzała na mnie, lecz konewkę mi dała: „chodźcie teraz“, mówię do niej, „okryję was boście zziębli“. Wzięłam ją za rękę, dała się prowadzić jak dziecko do pobliskiego tłumoka, z którego wyjęłam chustkę i zawiązałam na niej. „O moja paniusiu niech wam Bóg da zdrowie“ — wyjąknęła z płaczem. (Może raz pierwszy w życiu takie z głębi serca pochodzące podziękowanie otrzymałam, to też cieszyłam się i cieszę się niem dotąd). I znów

szukam konewki, by raz przecie doprowadzić swój zamiar do skutku. Znalazłam — zaniosłam kilka razy, (ale) aż wołają: „nie noś! ma kto nosić!“ Zasmucona i zawstydzona wróciłam ku studni. Tam jeden z gospodarzy stoi na drabinie, nabiera wodę i podaje ją stojącym koło studni, ale studnia dość głęboka, a on już dawno podaje, więc zmęczony, a tu tak wysoko trzeba ręce ponad głową wystawiać z wodą, ludzi dużo czeka na wodę, on sam, nastarczyć nie może, ręce mu mdleją, a tu ochotnika na zastępstwo niema! Wołają, proszą tego i owego: „wejdźcie do studni, pomóżcie tamtemu“. Niema nikogo! „Ja“ — więc powiadam — „czekajcie ja wejdę“. „Nie! nie! — wołają znów na mnie — „to za ciężkie na wasze siły, tu chłopów dość!“ — „Tak — odpowiadam — będziecie czekać, aż się kto zmiłuje i odważy się wejść, a tamten ruszać rękami nie może ze znużenia!“ — i weszłam, nie zważając na protesty. Byłam na chwilę, bo wkrótce nadszedł chłopak jakiś, więc mnie kazano wyjść. Stałam jeszcze chwilę koło studni i odbierałam od tamtych wodę, podając ją noszącym. — A ogień już przygasł zupełnie i dzień biały odsłonił gruzy i zniszczenie z wczorajszych jeszcze w całości stojących domów. Poszedł z dymem dobytek i znojna praca biednych ludzi.

Podczas gdy najwięcej ogień srożył się nad nowszym domem, opodal siedziała kobieta o brzydkiej obrzękłej pijackiej twarzy, o oczach błędnych, głowie rozczochranej, ubraniu w nieładzie, z wyciągniętymi nad ogień rękami. „No, raz się w życiu przecie ugrzeję, a nawet papierosa będę miała od czego zakurzyć!“ — wołała w głos niegdyś duża gospodyni, obecnie nędzarka. Przez łajdackie życie zniszczyła swój dość duży majątek, zadłużyła się podczas, gdy mąż jej był w Ameryce „za chlebem“. Gdy wrócił nie było już na czem gospodarować, rozpił się więc za przykładem swej żony i doprowadzili do tego, że im sprzedano dom i część gruntu na pokrycie długów. Ona więc z zemsty za swą niby **k r z y w d ę** podpaliła sprzedany swój dom, a przytem spalił się i drugi jej bratu. Ponieważ świadka nie było, więc nie udowodniono jej winy i puszczono wolno.

Taka to u nas solidarność i miłość bliźniego! Siostra podpala brata, tamten nie da na ratunek konia bliźniemu, bo mu „brak podkładu“ — inny zaś woli stać w progu własnej chaty i patrzeć z ciekawością w oczach na płonący bliźniego dobytek, zamiast ratować. My, którzyśmy się powinni kochać, jak jedna, wielka **r o d z i n a**, którzyśmy się łączyć powinni, iść jednością, bo jednością tylko silni będziem!

Patrzcie siostry chłopki do czego wódka prowadzi gospodynię, która „trzy węgły domu w swoich rękach trzyma“!

„Hela“.

LUDOŻERSTWO

w Ameryce.

Do stron świata, gdzie ludożerstwo przybierało najwięcej podobno charakterystyki, należała Ameryka — dzisiaj wolna ona od tego zwyczaju. Europejski systemat niszczenia choć to jedno zrobił dobrego dla tej ziemi, o której Kolumb marzył z całą młodzieńczą duszą entuzyasty, a którą później ojczyzna jego splamiła okrucieństwem i chciwością. Dziś tylko zostają wspomnienia wymordowanych ludów Ameryki i ich zwyczajów. Znikło ludożerstwo, którego szczątki jeszcze wedle niektórych, mają się znajdować w Gujanie. Wyrodziło się w Ameryce z fałszywych pojęć religijnych więcej aniżeli z zemsty charakteryzującej Nową Zelandyę. Klimat pod równikowy zawsze sprzyja wyrobieniu się wielkich namiętności, te jeżeli nie znajdą żywiołu w pojęciach czysto moralnych, muszą się karmić potwornemi wyobrażeniami, łączącemi obok piękności obrzydliwość a obok wzniosłości poniżenie.

Dość jest spojrzeć na ogromną ziemię Ameryki oblaną rzeką Amazonką, na te pierworodne lasy gdzie, Jaguar i Boa królują samowładnie, ażeby pojąć, że i człowiek tu zostawiony, pojąć się widokiem tak olbrzymiej a okropnej natury, musiał wszczepić w życie swej duszy i jej ogrom i jej okropność. Plemionom tym jednakże jakkolwiek dzikim, nie można było odmówić stopnia pewnego cywilizacyi, u Tapujów religia rozwijała nawet pojęcie życia drugiego, lecz bojaźń, aby po śmierci życie ludzi dla nich drogich nie przepadło na wieki, dała zaraz początek potwornej myśli pożerania ciał własnych rodziców lub dzieci, albo walecznych, którzy padli na polu walki. Jedyny to kraj, gdzie tak potworny zwyczaj zmienił się w instytucyę religijną — i tak jak Nowo-Zelandczycy zjadali wrogów zabitych, aby odebrać im wszystko nawet życie drugie, tak tutaj przez dziwny traf sprzeciwieństwa zjadano własnych rodziców lub dzieci , aby im zapewnić życie drugie. Tak jest dziwny bieg umysłu ludzkiego mieszczącego obok idei miłości i przywiązania ideę, oburzających zwyczajów.

Wśród tego ludożerstwa u Tapujów wodzowie zjadali wodzów, prości żołnierze podobnych sobie: matki dzieci, nad któremi płakały; dzieci rodziców starych, którym, jak mówili, życie zostało ciężarem, i tak następnie. W pośród tego obrzędu nie wolno było najmniejszych szczątków tej okropnej uczty zostawiać, kości nawet piłowano i jedzono z kukurydzą — same nawet włosy miodem zaprawiane stanowiły przysmak uczty pogrzebowej.

Waleczniejsze jeszcze pokolenia a nie wolne od tego zwyczaju, stanowili Tupinamba, w wiecznej z poprzedzającem wojnie żyjące. Wart jest szczegółowego opisania obchód uczty po skończonej bitwie, którą uświęcano zwycięstwo nad nieprzyjacielem.

Niewolnik wpadłszy w ręce nieprzyjaciela stawał się jego własnością, przeznaczoną do zjedzenia za kilka miesięcy. Jeńcy wojenni prowadzeni byli przymuszeni wołać: „Patrzajcie, oto żywe pożywienie zbliża się do was“. Czas przedzielający biednego jeńca od śmierci, był zwykle dla niego swobodniejszy, dawano mu nawet wedle dawnego zwyczaju, najpiękniejszą dziewicę z własnego pokolenia za żonę, z którą żył aż do śmierci. Często się zdarzało, że biedna kobieta szczerze przywiązawszy się do nieszczęśliwej ofiary starała się ułatwić ucieczkę — lecz to stanowiło najwyższą hańbę dla pokolenia, sławie więc jego kobiety umiały poświęcić uczucia serca. Jak tylko widziała starszyzna, że jeniec nanabrał ciała dostatecznie, naznaczyła dzień jego śmierci — kilka tysięcy ludzi zgromadzało się na ten bankiet.

Wtedy kobiety goliły głowę więźniowi, nawodziły całe ciało miodem i posypywały świecącymi piórkami — następnie śpiewano chórem hymn, którego treścią było wyrażenie całej rozkoszy, jaką daje zemsta nad nieprzyjacielem.

Cały ranek trwało wesele i tańce, do których nieraz sama ofiara mieszała się, aby zabić myśl o nadchodzącej śmierci. Z nadejściem godziny wyroku, jeniec upojony zabawą, zaczynał opowiadać swoje czyny wojenne i uczty podobne, w których sam niegdyś brał udział — opowiadanie jego w końcu nosiło cechę pogardy dla oprawców, lub wspominał, jak zamordował brata lub krewnego tego, który dzisiaj jego ma zabić. Wówczas przywiązywali więźnia do drzewa, tak jednak, iż mógł swobodnie ruszać się na kilka kroków. Wtedy przybiegła tłuszcza starych kobiet na kształt mściwych furyj, wołając, aby się nasycił światłem dnia, gdyż śmierć nadchodzi — następnie zaczynały odbywać taniec. — Tu następował szereg męczarni moralnych biednej ofiary — których Europejczyk najmniej ucywilizowany nie jest w stanie pojąć.

Dzicy opisywali mu jak go będą krajali i pożerali, a on nieraz za całą odpowiedź zgrzytał tylko zębami.

Podczas tego okropnego przygotowania, kat, że tak nazwę tego, którego obowiązek był najwyższym zaszczytem, przygotowywał się do zakończenia tej tragedyi. Na piersiach

swoich miał zwykle znaki dowodzące wiele już razy podobnego zaszczytu dostąpił, przybrany zaś był z całą pompą odpowiednią powołaniu. W ręku trzymał ofiarną maczugę nabijaną różnobarwnemi konchami i ozdobioną u rękojeści wachlarzem z świecących piór. — Ofiarnik przygotowywał się z całą spokojną uroczystością wykrywającą w nim obowiązek wielkiej wagi i natchnienie wyższe tajemnicze, a nie z zemsty pochodzące.

Wreszcie prowadzono ofiarnika na plac wyroku w pośród pompy i ogłuszającej muzyki — więzień stawał w pośrodku, dawano mu broń, którą jeźli chciał mógł się jeszcze czas niejakiś bronić — jakoż zwykle mścił się na swoich oprawcach ręką zemsty i rozpaczy. Kilka minut trwała ta walka przedśmiertna; nieraz jeniec rzucił się na samego ofiarnika i wtedy to zwykle ostateczne i stanowcze uderzenie maczugi kładło wreszcie koniec tej okropnej walce.

Po spełnieniu wyroku ofiarnik powracał do swej chaty zrzucał ozdoby, robiono nowe nacięcie na jego piersiach, jako dowód spełnionego wielkiego czynu, i nie tylko iż nie mógł zjawiać się na uczcie, ale przez dni kilkanaście powinien był na osobności w rozmyślaniu i poście czas przepędzać.

Ledwo biedna ofiara padła na ziemię, też same stare kobiety, które śmierć zapowiadały, teraz przystępywały niosąc naczynia, w które nabierały krwi zabitego, rozdając ją w czaszkach cisnącemu się ludowi; poczem następował podział ciała, które rozczłonkowane zostało po upieczeniu. Tak dalece było punktem honoru należeć do udziału w tej uczcie, że nawet skąpe szczątki zabitego przechowywały się i służyły przez czas długi za zaprawę do wszystkich potraw.

Powodem do tej okropnej uroczystości nie jest potwornie przekształcona żądza pokarmu, owa namiętność żarłoctwa przenosząc mięso ludzkie nad inne pożywienie, ale jest to obrzydliwa cześć składana na ołtarzu ojczyzny — honor źle pojęty, zemsta zamieniona w cnotę narodową i uświęcona fanatyzmem religijnym.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Cierpiałeś Panie ongi na Golgocie,
Znosiłeś hańbę i urągań szaty,
By potem powstaś w blaskach i we złocie,
Bardziej potężny, bo już zmartwychwstały!

I dziś do zmartwychwstania wiedzie krwawa droga,
Wielkie bóle serdeczne, przelami krwi, krzyże...
I każdy przejść to musi, kto chce dojść do Boga
I wznieść się duchem w górę, jak można najwyżej.

To też ciała rozkosze ważmy sobie mało,
Do chwili zmartwychwstania zbliża tylko cnota,
I choć na całym świecie nic nam nie zostało,
Zmartwychwstanie przed nami — tam wiedzie [Golgota!...

Julian Borkiewicz.

Za odrobinę — wiele.

Każda gazeta, która przychodzi do braci po wierze i myśli, sercu i imieniu — niesie na swoich papierowych skrzydłach o wiele więcej, niż to, co papier mieści, niż to co litery mówią. Bo ona rzuca ziarna na plony bogate, bo ona daje życie ducha...

Czemuż przecie staje u drzwi i prosi — zapłaćcie!?

Czyż za siew myśli, ziarna, ducha i serca można płacić?

Jak może, rzeknie niejeden, biorąc do ręki gazetę, inny może powie:

— Jeśli gazeta kocha lud i chce dla niego pracować, niechże to czyni jak słoneczko Boże — bez przypominania o zapłatę.

Biedna gazeta słyszy to i smuci się.

Ona by rada w 100,000-cach egzemplarzy lecieć od Krakowa do wszystkich miast, miasteczek i wsi — ona by rada stać u każdej chaty progu, u każdej izdebki ubogiej, w domu każdego Polaka i rodaka.

Ale czyż nie wiecie, rodacy, za co trzeba płacić?...

Wszakże nie za myśli, nie za słowa, nie za uczucia, ale za papier, za pracę drukarską, za pracę pisarską i za pocztę.

Dlatego zawsze muszą redakcye przypominać cichą prośbę: — dajcie po kilka groszy! dajcie na prenumeratę!... Dajcie odrobinę — otrzymacie wiele!

I dziwne jest tu połączenie wydatków naszych na prenumeratę pisma z korzyścią odbioru.

Czem więcej ludzi składa się na prenumerowanie gazety, tem ona staje się tańszą i lepszą...

W każdej gazecie najdroższą rzeczą jest praca zecerów, którzy składają czcionki. Na nią też w przeważnej części idzie grosz zebrany z prenumeraty.

Zapewne powie niejeden głos, iż nad pracę drukarską i zecerską jeszcze ważniejszą jest praca redaktorska, to znaczy praca tych, którzy piszą do każdej gazety.

O wierzcie nam, czytelnicy — praca to mozolna i wiele zdrowia pochłaniająca w większej części jest nieopłaconą, bo ileż to razy zdarzy się, że ci, którzy nocami bez wytchnienia, szybko w gonitwie niemal za każdą chwilą — pracują, nietylko że nie dostają żadnego wynagrodzenia, ale jeszcze muszą dokładać!!

Niejeden z pisarzy naszych ofiaruje swą pracę zupełnie bez wynagrodzenia, dlatego tylko, aby dopomódz w oświacie narodowej. niejeden weźmie ledwie jaki taki grosz, ani w dziesiątej części nie odpłacający trudów.

Bywa tak często, iż redaktor i wydawca za swoje trudy mają kłopoty niedoborów, a zniosą to cicho, bo i nie zysk był ich celem.

Nie mogą wszakże tacy ludzie żądać, aby zecerzy, którzy składali czcionki, nie otrzymali wynagrodzenia, albo, ażeby papier był brany na rachunek nieopłacany...

Jest to w pracy literackiej i dziennikarskiej najprzykrzejsza sprawa upominać się i przypominać, prosić i raz po raz powtarzać:

— Zapłaćcie za gazetę!... Przyślijcie prenumeratę!...

A jednak musimy to czynić...

Drodzy rodacy!... Dając koronę i kilkanaście halerzy — dajecie wszak nie wiele.

A otrzymacie za to dużo... czy nie prawda?

Ileż to gazeta nie powie? Ile pouczy? Ile da rozrywki? Jakże poradzi?

Zdaje się — kilka kartek gazety — to nie tak dużo, ale przeczytajmy uważnie.

Tu — jakże piękne wspomnienie z historyi, tam gawęda do łez rozczulająca — tu obrona praw naszych, tu nam przypomina jak trwać i wytrwać, jak wiele mieliśmy i ile straciliśmy... a dalej, a potem, ileż i ileż jeszcze ważnych spraw i rzeczy!!

Gazeta dobra czasem jeszcze lepiej poradzi jak brat najmilszy, jak sąsiad najlepszy, jak przyjaciel szczery.

Gazeta miła czasem, jakoś tak ducha zajmie, myśl wyjaśni, serce rozweseli, iż zdaje się człowiekowi, iż chodził światami dalekiemi, że widział wiele wielkich ludzi, rozmawiał z nimi, słuchał grania pięknego, śpiewał pieśni rzewne, a on siedział w swej izdebce ubogiej i tylko myślą szedł za gazetą, a gazeta wiodła dobrze i daleko...

Za odrobinę daną na prenumeratę — dostał wiele...

Bo czyż to nie odrobina nasza prenumerata?

Jeśli kto sam ma dużo gazet — niech pomyśli:

— Zaprenumeruję jeszcze, aby dopomódz i tamtym ludziom w ich siejbie.

Kto ma mało czasu do czytania, niech powie: Zaprenumeruję, a dam drugiemu.

Kto chce zaś dać żywy dowód wobec wrogów uciskających, iż nie lęka się prześladowań i dokuczań na każdym kroku, niech popiera wydawnictwo nasze dlatego, aby rozwijać się mogło i dochodziło nawet do najuboższych chatek.

Prosi o prenumeratę nie dla nas, nie dla zapłaty za nasz trud i pracę ale dlatego, aby wydawnictwo przez wielką liczbę czytelników

mogło rozwijać się i za tę odrobinę — dawać jeszcze więcej i jeszcze więcej.

Odrobiną prenumerata — nasza praca zaś wielka i ma najlepszy cel — dopomóżcie wszyscy odrobiną, a urośnie rzecz ogromna. Prosimy więc o odrobinę — za wiele.

Jadwiga z Łobzowa.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Ciąg dalszy.

Mięso Minorek nie odznacza się smakiem. Największej wagi dochodzą Bramaputry i Kochinchiny. Kogut dorosły waży 8—9 klg., ale kości mają grube, a mięso twarde, łykowate, suche; nieśność nie wielka, bo zaledwie 140—160 jaj rocznie znosi, a jaja odpowiednio do wielkości kur nie są duże, zwłaszcza jaja Kochinchinów. Jeżeli, to jeszcze jasne Bramaputry mogłyby tu zasługiwać na uwagę, gdyż jaja ich są duże, o ciemno-żółtem żółtku. Tak jedne jak i drugie, a zwłaszcza Bramaputry, wysiadują bardzo chętnie i bardzo wcześnie, jednak jako matki dla piskląt, nie lubiałam ich, gdyż z powodu grubych kości są niezgrabne i często depczą kurczęta. Tak jedne jak i drugie, są to kury duże, więc mogą nakryć znaczną ilość jaj, które bardzo pilnie wysiadują, po wylęgnięciu jednak trzeba przynajmniej 2—3 tygodni bacznie na nie uważać, aby kurcząt nie rozdeptywały i nie gubiły, co właśnie stanowi wadę tych kur. którą prawdopodobnie przypisać należy również ociężałości, kurczęta trzeba kilka razy dziennie liczyć i zaraz szukać.

Francuskie czubate Hudany, dają delikatne mięso, są bardzo nieśne, niosą się cały rok, ale wysiadywać nie chcą, jednak do produkcyi jaj są one najodpowiedniejsze.

Francuskie Krewkery czubate, rasa pokrewna z Hudanami, nawet bardzo do nich podobne, posiadają wszelkie zalety wymagane od kur mięsnonieśnych. Są to kury dosyć duże, waga dorosłej kury wynosi około 4 klg., kogut waży około 5 klg. Kurczątka rosną bardzo prędko, półroczne kokoszki już się niosą. Kości mają drobne, mięsa dużo, i bardzo delikatne; jednem słowem są to kury bardzo dobre, ale mają jednę wielką wadę, mianowicie są bardzo delikatne, wrażliwe na zimno i na wszelkie zmiany powietrza, dlatego też u nas nie nadają się wcale, jak również i francuskie czerwonoszyjki, zwane także francuskie gołoszyjki; są to kury nie wielkie, o szyjkach gołych, mocno czerwonych, niosą się dobrze, tak jaja jak i mięso bardzo dobre w smaku, ale na nasz klimat są za delikatne.

Natomiast gołoszyjki styryjskie nadają się u nas zupełnie, niosą się dobrze, mięso mają bardzo smaczne, i są w wielu gospodarstwach hodowane.

Kury włoskie, których cechą jest żółty kolor dzioba i nóg, pierze przylegające do ciała, szyja i ogon podniesiony do góry a które swojego czasu tak wielkiej u nas zażywały sławy z powodu najrozmaitszych zalet, a zwłaszcza zalety nieśności, utraciły zupełnie na wartości wobec ras ulepszonych jak: Wyandotty, Langnany, Plimutroki, Orpingtony i Hugany. *L. Hałacińska.*

Podział mięsa z bydła i trzody.

Wół. 1) Zrazówka, mięso białe przednie. 2) Krzyżówka od góry lepsza. 3) Zrazówka tylnia lepsza, zwana także ścięgną. 4) Łojówka, najlepsza na rosół. 5) Górna część łojówki najlepsze kotlety. 5a) Pasek również na kotlety. 6) Skrzydło na siekanie (na pieczeń lub rosół niezdatne). 7) Łopatka (szponder) na rosół. 8) Góra mięso włókniste. 9) Kotlety, rozbratle. 10) Żeberka na rosół. 11) Szyja, kark, gulasz i bulion. 12) Gryf, mostek, rosół. 13) Pręga, rosół. 14) Głowa. 15) Pas, lichy rosół. 16) Nogi. 4, 5, 5a, najlepsze na rosół, kotlety i rozbef.

Baran. 1) Dyszek, czyli ćwiartka, pieczeń. 2) Comber, forszlak, nyrkówka, kotlety z cy-

Tablica wzorów haftów, robót szydełkowych i podziału mięsa bydła i trzody.



nadrami. 3) Blat, kotlety. 4) Mostek, szponder, potrawka. 5) Łopatka, pieczeń. 6) Nogi 7) Górka, potrawka.

Cielę. 1) Górka i blat na kotlety i potrawkę. 2) Forszlak czyli kotlet z cynadrami. 3) Dyszek, (ćwiartka) pieczeń. 4) Szponder czyli mostek, potrawka. 5) Łopatka, pieczeń. 6) Nóżki. 7) Głowa. 8) Pieczeń nerkowa.

Wieprz. 1) Szynka. 2) Szynka przednia, łopatka, zwana także golonką, najlepsze do peklowania. 3) Schab z żeberkami, najlepsza wędzonka. 4) Brzuch, wędzonka mniej dobra (można użyć na kiełbasy). 5) Karkówka, tak zwana szynka w pęcherzu. 6) Ogon. 7) Podgardle, używa się na salcesony i kiszki. 8) Głowizna. 9) Słubizna, na kiełbasy i kiszki. 10) Nóżki, używa się na studzininę. Polędwica, pieczeń lub wędzona w pęcherzu.

Ponieważ słyszałam że nie jedna gospodyni nie wie jak sobie mięso z zabitej sztuki podzielić i jak którą część mięsa z użyć, postarałam się przedstawić Wam, jak się dzieli, jak się która część nazywa i na co może może być użyta, a w ten sposób łatwiej Wam będzie skorzystać z przepisów jakie będą podawane. *L. Hałacińska.*

Przeciwko stęchliźnie ziarna zbóż.

W tym roku z powodu słot podczas zbiorów nawet najstaranniejszemu rolnikowi nie udało się zebrać sucho zboża. Wskutek tego ziarno zbożowe przytęchło i nabrało wstrętnego zapachu. Należy się postarać o bardzo mocny spirytus, czyli wyskok octowy, którym oblewa się drewnianą łopatę, używaną do przerzucania zboża, i tą łopatą przecina się zboże raz koło razu, odwilżając odpowiednio często łopatę wyskokiem. Zależnie od stopnia zatęchnięcia ziarna, robotę tę rzadziej lub częściej trzeba ponowić. Wydatek na zakupno wyskoku octowego małe ma znaczenie wobec tego, że przy pomocy tego środka można zboże zupełnie od przykrego zapachu stęchlizny uwolnić.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Dobra rada dla gospodyń.

Mieszkając na wsi i mając sposobność widywania się z niejedną bogatszą i uboższą gospodynią wiejską, widzę nieraz, że te gospodynie choćby chciały, dobrze gospodarować nie mogą, bo, poprostu bardzo wielu rzeczy nie umieją robić ani dobrze, ani dokładnie. Nie jest to ich winą! Robią one tak, jak robiły ich matki a te znowu uczyły się od swoich matek, które niewiele umiejąc same, nie mogły dużo i dzieci swoich nauczyć.

Pomyśli sobie niektóra gospodyni: „I czegóż to znowu tak bardzo nie umiem robić; może nie umiem żąć, plewić, krów doić? Może nie umiem prać, lub strawy ugotować? A cóż to znów za nowe wymysły?! Może nie umiem wieprzów wypasać, za które niejeden grosz leży w skrzyni schowany. Czy może mi się gęsi nie wiodą?“ O niejednej z tych prac dałoby się kochane moje gospodynie niejedno powiedzieć i zdziwiłybyście się bardzo, gdybym wam powiedziała, że wszystko możnaby inaczej, lepiej, prędzej a nadewszystko porządniej zrobić, niż to teraz robicie — ale o tem potem. Teraz tylko o jednem pomówię.

Zdarza się bardzo wielu gospodyniom, szczególniej dostatnim (biedniejsze i myśleć o tem nie śmię) a więc myślę o tych bogatszych; zdarza się im nieraz, że poradziwszy się dobrze z mężem, postanawiają zabić wieprzka dla siebie, dla domu, aby była swoja omasta i kawałek mięsa i jaki taki skwarek do kapusty. Rozważywszy wszystko dobrze oboje i nacieszywszy się już naprzód myślą o smaku różnych doskonałości, zabijają wieprza. Dzieje się to najczęściej przed Wielkanocą, dlatego, że wtedy lada jaki biedaczek musi choć kawałeczek mięsa przysposobić, aby

było co włożyć w siewnicę lub koszyk i zanieść do oświęcenia.

Czasami jednak i w zapusty pada niejedna sztuka pod nożem zapobiegliwych gospodarzy.

A teraz — powiedzcie mi moje kochane gospodynie, ale powiedzcie szczerą prawdę. czy choć jedna z Was wie, co z tem mięsiwem robić — gdy je już gospodarz — oparzywszy i oskrobawszy wieprzka, porozcina — jelita, czyli kiszki powydobywa i wszystko mięso i drobiazgi ze środka na nieckach, miskach i deskach do chałupy przyniesie? O zakład pójdę, że nie wie, chociaż już może nie jednego w życiu swem zabitego wieprza widziała i w swojej chałupie to wszystko miała. Oj! Nie wie — nie wie, nietylko ona — kobieta — ale i jej mąż, który lada jako porozcina i porąbie najpiękniejsze całości mięsa; dużo bardzo się zmarnuje a reszta, niedobrze przyrządzona, po kilku tygodniach psuje się — oślizga — staje się obrzydliwą, a nawet strasznie śmierdzącą i wtedy dopiero najczęściej. jecie na Wielkanocne święta zamiast smacznie przyrządzonego mięsiwa, obrzydlistwo brzydko pachnące — zdrowiu szkodzące — bo przecież trzeba to zjeść kiedy jest, ale jakie jest, Wy to najlepiej wiecie, bo prawie w każdej chacie dzieje się to samo.

Widzę ja to każdego roku u nas na wsi; przekonałam niektóre gospodynie i nauczyłam je, jak i co się z tem wszystkiem robi, ale czy uwierzycie! Niektóre i do dziś nie wiedzą, żeby dodanie np. saletry zachowywało mięso od zepsucia i że trzeba koniecznie coś umieć, aby można zdrowo, smacznie i apetycznie przyrządzić taką ilość mięsa i słoniny.

Widziałam na własne oczy i czułam okropny zapach w hałupie z nawpół zgniłych szynek suszonych w izbie i widziałam raz także, jak młody gospodarz z żoną, z żalem wynosili cały łeb z wieprza, dwie szynki i inne mięso, aby je z a k o p a ć gdzieś w kącie podwórza — gdyż robactwo przetroczyło wszystko, a zapach był nie do zniesienia. A i teraz — niedawno, widziałam znowu, jak u jednego gospodarza bogatego zabili wieprza, za którego mu na targu 60 złr. czyli 120 koron dawali. Pomyślcie! Jaki to grosz ładny! Ile to trzeba pracy, aby go zdobyć! Ale gospodarz zamożny, czeladzi u niego dużo, ma z czego, czemuż nie ma zrobić dobrze na cały rok sobie, swej rodzinie i czeladzi? Ale cóż! Mięso poświartowane ni siak ni tak, poprzynosili do chałupy. Chałupa w zimie, jak wiadomo, musi być ciepła, bo jakżeby w niej wysiedzieć można; ale co człowiekowi na dobre wychodzi, to dla mięsa jest wprost okropne! Porozkładali to mięso i na ławie i na piecu i na stołku! Już trzy dni upłynęło było od czasu zabicia tego wieprza, a mięso dotąd ani kawałka, ani kruszyny soli jeszcze nie widziało! To też w ciepłej izbie — gdzie każdej nocy po kilkoro ludzi spało — mięso już oślizło i stało się nieapetycznem, a cóż z niem byłoby później, gdyby naprawdę psuć się zaczęło! Zapytałam gospodyni dlaczego to tak się robi? „A, bo to się mięso tak suszy“ — odpowiedziała mi. Widziałam jednak z jej miny, że ona sama nie wie dlaczego to tak jest. — No, a te drobiazgi: wątroba, serce, płuca (jak je u Was nazywają „lekkie“), a wreszcie kiszki, cóż z tem będzie? „Na to jeszcze mamy czas — u nas to tak się zaraz nie robi wszystkiego“ — mowiła zakłopotana gospodyni, spoglądając na mnie niepewnem okiem. A pozwolilibyście mi zająć się tem i trochę Wam poradzić, co z tem wszystkiem robić?

Zauważyłam, że gospodyni bardzoby była rada temu, ale nie śmie się do tego przyznać. W tej chwili wszedł gospodarz do izby. Macieju — spytałam — dlaczego to mięso tak się u Was poniewiera? Czy Wy nie wiecie, że w gorącu mięso się psuje? „A wiem proszę pani, ale u nas to już tak się robi“. „Pani mówi — rzekła kobieta — że poradziłaby nam, co z tem zrobić“. „Ej — odpowiedział mąż — coby to ludzie na to po-

wiedzieli, zaraz gadaliby, że Maciej wyrabia pańskie wymysły". Ale radzibyście zjeść coś smacznego, coby Was przytem oprócz roboty nic nie kosztowało — spytałam. Na pół z chęcią, pół z nieufnością rzekł w końcu Maciej: „A niechta! Ale czy to pięknie, aby się pani trudziła około naszego interesu"?

Ja się bardzo mało trudzić będę — odpowiedziałam mu — ja będę tylko radziła, a zobaczycie jak Wasza kobieta to wszystko ładnie i zręcznie zrobić potrafi. Kobiecinie się oczy zaśmiały, gdyż widocznie wielka jej troska z serca spadła, bo widać było, że obawiała się, że się to wszystko popsuje, tembardziej, że wieprz zabity był przed paru dniami, dalej było to w początkach postu i na dworze mróz zwolnił i nastąpiła piękna pogoda.

Co i jak radziłam Maciejowej — powtórzę Wam wszystkim, moje kochane, dobre i chętne gospodynie, a jeżeli mnie zechcecie posłuchać, będziecie i Wy i Wasi mężowie, dzieci i czeladka zadowoleni, tak jak byli zadowoleni Maciej z żoną gdy przyrządziliśmy wszystko, zdrowo, porządnie i prawie żadnym kosztem — bo dodatki potrzebne do przyrządzenia męsa wieprzowego są bardzo tanie, a zysk z tego duży — mięso się nie zepsuje i dom ma z tego pożytek. A więc posłuchajcie, kto ma do tego ochotę!

(C. d. n.). *Jadwiga Szegdziańska.*

Kwiecień. O ile ziemia przeschnie przysposabiać grzędy pod siewy. W miejscach, położonych od południa, siać na rozsadniku kapustę, cebulę żytawską, brukiew. O ile czas ładny, siać na miejsca stałe: czarnuszkę, koper, anyż, rzepę, bób, mak, groch, marchew, pietruszkę i t. p. Rzodkiew, rzodkiewkę, szpinak, słonecznik, można też posiać trochę fasoli i ogórków, ale tylko część, a część a drugą dopiero po św. Zofii. Z kwiatów siać na gruncie nasturcyę, ostruszki, nagientki, groszek pachnący, rezedę, portulaca i inne kwiatuszki. W domu gdzie są dziewczęta nie powinno nigdy braknąć kwiatów.

Uprawa i pożytek z dyni zwanej także banią. Dynia wymaga dobrze nawożonej, pulchnej i głębokiej gleby, wiele ciepła, wolne słoneczne położenie, a w czasie rozrostu bardzo wiele wody i wiele wolnego miejsca. Można ją siać w końcu kwietnia lub w początkach maja do gruntu, lub też wychodować sobie roślinki w wazonikach, a potem je wysadzić przy końcu maja do gruntu. W dobrej ziemi dynia dochodzi do ogromnych rozmiarów, w ziemi ubogiej lepiej ją wcale nie sadzić, gdyż z biedą wyda owoców mało i bardzo drobne.

Tak w gospodarstwie jak i w kuchni ma dynia liczne zastosowania. Używają jej dla bydła i trzody. W kuchni użyta jako jarzyna jest bardzo smaczna, a prócz tego używają jej też i do ciasta zamiast żółtek, zwłaszcza w listopadzie i w grudniu, kiedy to jaja są najdroższe. Jeżeli kto ma gdzie, to może dynie przechować nawet do Wielkiej nocy, ale to się rzadko udaje, natomiast do grudnia i stycznia, trzyma się zawsze zdrowo.

Obraną ze skórki i środka banię pokrajać w kawałki, nalać słodkiem, ale gotowanem mlekiem tyle, aby mleko objęło banię i dusić dopóki dobrze nie zmięknie. Wtedy przecedzić tę masę przez gęste sitko i pomału lać zaczyniając ciasto wraz z cukrem, masłem i t. d. Nie trzeba jednak do takiego ciasta brać dużo masła lub cukru, bo z łatwością opada. Na placki, baby lub strucle, bardzo dobrze można użyć, biorąc do garnca mąki pół litra przetartej masy, która już sama z siebie słodyczy dodaje, gdyż banie są bardzo słodkie.

Pół litra takiej masy zastępuje 20 do 30 żółtek, ciasto będzie daleko słodsze niż po żółtkach, trzeba go bardzo dobrze wyrobić, aby grudek nie było. Jednak do ciasta bez drożdży, dyni użyć nie można.

Najlepiej jest robić w ten sposób, że się zarabia najpierw mąkę z drożdżami, a gdy już podrośnie dolewa się do tego ciasta powoli przetartą masę dyni i dodaje mąki ile ona przyjmie.

Pyszne precelki do herbaty. Wziąć funt mąki, półtorej kopiatej łyżki masła, niepełną kwaterkę mleka, soli troszkę, utaczać na jak najcieńsze wałeczki, zwijać w precelki, smarować jajkiem, posypać białym makiem i solą, kłaść na blachę nasmarowaną masłem i lekko zarumienić. Wałeczki powinny być grubości cienkiej rączki do pisania.

Placek ze serem. Wziąść szklankę mleka, szklankę masła, szklankę cukru miałkiego, 10 — 15 żółtek, 15 dkg. drożdży namoczonych w $^{1}/_{8}$ litra mleka i tyle mąki ile to przyjmie, ciasto ma być wolne. Postawić w ciepłem miejscu. gdy wyrośnie rozciągnąć na blasze i smarować serem, przyrządzonym następującym sposobem:

Wziąść ser nie kwaśny, nie słony i nie zbyt świeży. Utrzeć na tarce, do jednego litra tego sera dać szklankę cukru i łyżkę masła niesłonego. Ser utrzeć wałkiem w donicy (misce), a potem dopiero włożyć cukier i masło. następnie dopiero dodać $^{1}/_{8}$ kg. siekanych migdałów, skórki cytrynowej drobno siekanej lub otartej na cukrze. Trochę rodzynków, 6 jaj, 3 całe a 3 żółtka, ale nie rozbijać je odrazu, lecz po jednemu i uważać aby ser nie był za rzadki ani zbyt gęsty. To wszystko razem wymięszać, trochę jeszcze uwiercić wałkiem i nakładać grubo na cieniutko rozciągnięte ciasto, a następnie wstawić w piec.

Zwyczajne ciasto drożdżowe. W ciastach drożdżowych główną uwagę należy zwracać na piękną, suchą mąkę i na świeże masło. Na 1 litr mąki liczy się 2 dkg. drożdży. Dobroć ciasta zależy od ilości masła i jaj. Na 1 litr mąki można brać od 1 — 5 jaj, masło od 12 dkg. wyżej. Ilość mleka nie da się ściśle oznaczyć, zależy to od suchości mąki. Wszystkie składniki, wchodzące do ciasta drożdżowego, powinny być ciepłe. Mąka powinna być na noc postawiona gdzieś w ciepłe miejsce, drożdże zarobione ciepłem mlekiem z dodatkiem odrobiny mąki i cukru, można także dodać odrobinę sody jeżeli drożdże są nie pewne. Mąkę przesianą, wsypać do ogrzanej miski, wlać rozbite żółtka, roztopione ale nie gorące masło cukru ile kto chce, owe rozpuszczone drożdże i dobrze wyrabiać ręką lub łyżką, dopóki na cieście nie pokażą się pęcherzyki. Wtedy nakryć czystą serwetą lub czem innem, byle czystem, i postawić w ciepłem miejscu, aby wyrosło; gdy wyrośnie dać do formy, ale tylko do połowy i postawić, aby jeszcze raz wyrosło, a gdy podrośnie wstawić w piec.

L. H.

O podniesieniu sadownictwa. U naszych sąsiadów z południa, w każdej gminie, gdzie większość mieszkańców rolnictwem się zajmuje, ma być założona szkoła ludowa rolnicza, nadto wydano nową ustawę, która wprowadzoną została na Węgrzech, celem skutecznego podniesienia sadownictwa. Mocą tej ustawy, w każdym komitacie (powiecie węgierskim), nadającym się do produkcyi owoców, założona zostanie państwowa szkółka drzew owocowych w połączeniu z wzorowym sadem.

Zarządcy tych szkółek pouczać będą o uprawie i ochronie drzew i krzewów, o gatunkowaniu, pakowaniu i sprzedaży owoców. W komitatach, do produkcyi owoców mniej się nadających, zakładane będą tylko szkółki drzew. Ta troskliwość o podniesienie sadownictwa u naszych najbliższych sąsiadów, powinna być dla nas zachętą i bodźcem, abyśmy i my już raz wzięli się do czynu, a przestali tylko myśleć i mówić o zakładaniu sadów, gdy tymczasem zagranica zabiera od nas miliony za sprowadzane owoce.

Że sady przynoszą poważne dochody, za dowód posłużyć może Ameryka, gdzie znów świeżo przez pewną spółkę został założony największy sad na świecie. W sadzie tym zasadzono 250.000 jabłoni na jednym łącznym obszarze ziemi, i to tylko w dwóch odmianach. Gdy ludzie tak obrotni i przemyślni, a rachunkowi, jak Amerykanie poświęcają tyle pracy i kapitałów, jakich założenie takiego sadu wymaga, dowód w tem, że mnie-

manie, które u nas panuje, że sady nie przynoszą pożytku, jest z gruntu błędne. Sady handlowe jednak nie powinny być zasadzone wieloma odmianami, gdyż wówczas obniża się znacznie ich dochodność i dlatego też ów amerykański sad został zasadzony tylko dwiema odmianami. U nas zaś bywa inaczej zazwyczaj, ile drzew znajduje się w sadzie, tyle odmian owoców, to też przy zbiorze, chociaż mamy dosyć dużo owocu, to jest on z powodu rozmaitej jakości dla kupca prawie bez wartości.

Zupa z brukwi. Brukiew drobno pokrajana i razem z ziemniakami wygotowana przeciera się przez sito, osobno robi się rumianą zaprażkę rozprowadza wodą w której się gotowała brukiew, miesza się z przetartą brukwią dodając masła i soli według upodobania, kto może niech doda słodkiej śmietanki, zagotuje a następnie niech pozostanie jeszcze na gorącej blasze 15—20 minut.

Zupa z jarzyn, wszelkie jarzyny t. j. ziemniaki dwa lub trzy, ze dwie spore marchwie, dwa lub trzy korzonki pietruszki, kalarepkę, seler można i buraczka, wkrajać całą cebulę, małą główeczkę kapusty, wogóle jakie kto jarzyny ma, drobno pokrajać i ugotować, następnie przetrzyć przez sito, jeżeli zupa jest gęsta, to dodać tylko trochę soli i łyżkę świeżego masła, kto ma jaja, może wbić żółtko. Jeżeli zupa jest za cienka można zrobić lekką zaprażkę z masła i łyżki mąki, lub dodać trochę gęstej śmietany. W tej zupie powinna przeważać marchew, innych jarzyn może być mniej. *L. H.*

Zmiana włosa u zwierząt. Właściwa zmiana włosa u koni i bydła rogatego odbywa się na wiosnę. W jesieni wyrasta tylko duży letni włos wierzchni i podbija się obfitym miękkim najczęściej bezrdzennym włosem puchowym. Skutkiem tego, jak pisze jedno z austryackich pism rolniczych, gładko dotychczas leżący włos wierzchni podnosi się i cały włos staje się grubszym i więcej nastroszonym. Utrzymywane u nas owce nie przebywają zmiany włosa, tak samo i świnie; tylko takie świnie, które do późnej jesieni przebywają przeważnie na pastwisku, albo podczas pobytu w stajniach są przykrywane ciepłemi derkami, dostają trochę puchu wełnistego i w bardzo ograniczonym stopniu zmieniają wierzchni włos. U bydła rogatego i koni, u których na wiosnę następuje właściwa zmiana włosa, znika włos wełnisty dość stosunkowo szybko, a wraz z nim wypada także zwolna długi włos zimowy, w miejsce którego wyrasta pomału krótszy, gęstszy i często jaśniejszy włos letni. W czasie zmiany włosa, zatem przedewszystkiem na wiosnę, skóra jest wrażliwa na szkodliwe wpływy zewnętrzne, złaszcza wpływy klimatu. Tłómaczy się to tem, że w tym okresie krew dopływa obficiej do skóry, która wykazuje wzmożoną działalność. W czasie zmiany włosa zdarzają się często przeziębienia organów oddechowych i trawienia; wskutek tego, jako też skutkiem znacznego zużycia materyi w skórze, zwierzęta wyglądają osłabione. Według prof. Dammana odbija się to szczególnie na młodych zwierzętach, zwłaszcza źrebiętach, głównie wówczas, gdy zmiana włosa jest zupełna i szybka, a ujawnia się częstem i gwałtownem występowaniem zołzów. Zmiana włosa i zdrowie zwierząt stoją w ścisłym związku. U zwierząt chorych zmiana włosa albo nie odbywa się wcale, albo też odbywa się bardzo powoli, lub nie jest zupełna. W czasie zmiany włosa należy zwierzęta okrywać wełnianemi derkami, w razie niepogody trzymać je w stajni, czyścić je i wycierać często, lecz przezornie, aby nie przyspieszać zmiany włosa. W tym czasie nie należy używać koni do bardzo wytężającej pracy i nie robić nagłych zmian paszy; trzeba im dawać karmę łatwo strawną z dodatkiem marchwi, makuchów lnianych, mąki z siemienia lnianego i o ile możliwe, także młodej paszy zielonej.

ROZMAITOŚCI.

Wzór włościanki-obywatelki. W ostatniej dobie coraz częściej zdarzają się fakty, świadczące o znacznem uspołecznieniu naszego ludu. Świeżo właśnie mamy do zanotowania objaw głębokiego zrozumienia potrzeb kulturalnych, a zarazem wysokiej dobroczynności u włościanki wsi Prusy — pod Lwowem, p. Julii Bobrzyny. Zacna włościanka widząc, że istniejące w jej wsi stowarzyszenia, jak: Czytelnia Towarzystwa Szkoły Ludowej, Kasa oszczędności i „Rolnik", Straż pożarna, Związek chórów i teatrów włościańskich, nie mają się gdzie pomieścić, a wskutek tego działalność ich nie może się odpowiednio rozwinąć, ofiarowała pod budowę „Polskiego domu ludowego" grunt swój — we wsi położony, wartości 2000 K.

Fakt tembardziej znamienny, że Julia Bobrzyna uczyniła to zupełnie dobrowolnie, bez niczyjej namowy — i do tego dała wszystko, co miała, a prosiła tylko, by w wybudowanym domu zostawiono jej kącik, z którego mogłaby się przyglądać, jak bracia jej — włościanie w „Polskim domu" pracować będą; a po śmierci, powiada, „odprawcie za mnie mszę św.". Oparła się dzielnie wszelkim perswazyom we wsi, bo byli i tacy, którzy jej odradzali tego wspaniałego czynu.

Wojna czy pokój? Zdawało się w zeszłym tygodniu, sądząc według gazet, że wybuch wojny już, już prawie pewny i bardzo blizki. Na szczęście była to tylko wojna gazeciarzy. Dziś, położenie ogólnie w prawdzie nic się nie zmieniło, jednakże jest nadzieja, że do wojny nie przyjdzie.

Austrya nie przedsięwzięła żadnego kroku w obec Serbii, któryby zmierzał bezpośrednio do wypowiedzenia wojny. Po otrzymaniu niejasnej odpowiedzi od rządu serbskiego, Austrya czeka. Tymczasem pracują dyplomaci europejscy aby zażegnać burzę i do wojny nie dopuścić. Anglia, Francya i Włochy radzą aby jeszcze raz wywrzeć nacisk na Serbię iżby zaprzestała igrać z ogniem. — Tylko Rosya jak zwykle bałamuci. Gdy i ona przystanie na projekt wymienionych państw to wszystkie mocarstwa mają zwrócić się do rządu serbskiego z przedstawieniami.

W każdym razie atoli Austrya najdalej do końca tego miesiąca przeszle Serbii nową notę czyli pismo z żądaniem, aby Serbia zaprzestała zbrojeń i przystąpiła do odnowienia traktatu handlowego z Austryą. Jeżeli rząd serbski da odpowiedź zadawalniającą i jasną i gdy postąpi jak chce Austrya, to do wojny nie przyjdzie. W przeciwnym razie położenie stałoby się bez wyjścia. Wtedy musiałby przemówić oręż. Od odpowiedzi tedy Serbii na notę austryacką zależeć będzie pokój lub wojna! Sprawa najdalej do tygodnia musi się wyjaśnić: albo-albo.

Nie brak oznak, że Serbia uspokoi się, że rozwaga weźmie górę nad chwilowym, nierozważnym porywem. Z drugiej atoli strony przeciwne są oznaki. Zbrojenia postępują dalej w całej pełni a o wojnie mówią w Serbii jako o rzeczy koniecznej i nieuniknionej.

Zatrucie rumem. Straszny wypadek przydarzył się w Brodach w domu woźnego przy poczcie. W pomieszkaniu stała mała flaszeczka z rumem. Podczas nieobecności rodziców sześcioletni ich synek dorwał się do flaszki i wypił całą jej zawartość. A było w niej przeszło ćwierć litra rumu. Po powrocie zastali rodzice chłopca bardzo zmorzonego snem. Nie przewidując nic w tem złego, ułożyli go do łóżka. Na drugi jednak dzień znaleźli go martwym. Nie pomogły żadne cucenia. Chłopak zatruł się rumem i zasnął na zawsze. Niechże ten straszny wypadek będzie przestrogą dla rodziców, jak obchodzić się z trunkami w domu.

Walka z pijaństwem. Wolno zamknąć każdego pijanego, ukazującego się publicznie na 3 dni kozy. Urzędnik lub nauczyciel ludowy jeśli się dopuści pijaństwa, traci urząd

i pensyę na czas dwóch miesięcy. Urzędnik, który pełniąc swe obowiązki jest pijanym, a przez to naraża życie innych ludzi na niebezpieczeństwo, n. p. maszynista przy pociągu, traci zupełnie swój urząd. Nie wolno otwierać szynków w odległości 200 metrów od kościoła, szkół i zakładów dobroczynnych. Sprzedawanie napojów odurzających osobom niżej lat 21, może być karane więzieniem. Pracodawcy, przyjmujący do pracy robotników pijanych, podlegają karze od 400 do 4500 koron. Tak postanowił rząd — no, nie u nas — tylko w rzeczypospolitej Chilijskiej w Ameryce!

Wpływ alkoholu na ochotę do pracy. Dowodem, jak po pijackich zabawach w dni świąteczne i po dniach wypłaty, wzrasta liczba wypadków bezrobocia, jest statystyka, dotycząca okręgu górniczego Ostrawa-Karwin na Morawach, która wykazuje, że liczba robotników opuszczających samowolnie pracę, wzrasta w dniach poświątecznych w dwójnasób, zaś w dniach wypłaty prawie w trójnasób. Widać z tego, ile to grosza ciężko zarobionego idzie na wódkę i wszelkie alkoholowe napoje, niszcząc zdrowie i szczęście domowe setek rodzin robotniczych.

Kurs pisarzy gminnych, urządzony przez Wydział Krajowy, rozpocznie się w tym roku, z dniem pierwszego sierpnia.

Powódź w Królestwie. Pisma warszawskie donoszą, że tegoroczny wiosenny wylew wód przybrał w okolicach Dęblinia i Sieciechowa, rozmiary groźnej katastrofy. Linia dąbrowska kolei nadwiślańskich, ucierpiała bardzo przez przerwanie wałów kolejowych i spłukanie plantu. Ruch kolejowy w kierunku Radomia i Kielc został zupełnie przerwany. Zalanych jest tam 13 wsi okolicznych. Wyłowiono 24 topielców. Część fortyfikacyi uległa zniszczeniu.

Z Puław donoszą, że lewy brzeg Wisły był zalany. Szosa między Kazimierzem a Dęblinem zniszczona przez kry.

Wędrujące dusze. Pewien europejski podróżny, zajechawszy do Indyi, zastrzelił na wybrzeżu drapieżnego morskiego ptaka. W kraju tym, lud wierzy w przechodzenie dusz ludzkich w zwierzęta, więc też jeden z miejscowych wieśniaków oskarżył cudzoziemca, iż zgładził ptaka, w którym przebywała po śmierci dusza jego ojca. Ustawy krajowe są w tym względzie bardzo surowe i Europejczyk został przez sąd skazany na śmierć. Nie wiedząc, jak się bronić, a widząc śmierć blisko, zawołał: — Czekajcie, coś wam wyjaśnię: oto całkiem słusznie zemściłem się na ptaku, bo on w moich oczach połknął rękę, w której przebywała dusza mojej matki. – Ten wybieg uratował go od śmierci.

Gdzie można nabyć książki do nauki kroju damskiego i dziecięcego, a to: „Dziennik Urzędowy“, redagowany w c. k. Radzie Szkol. kraj. dla Galicyi. Rocznik IX., Nr. 24, z dnia 30 sierpnia 1905 r. — Podręcznik do nauki kroju sukien damskich i dziecięcych, część I. i II. pr. Józefa Angiera. Cena książki I. i II. 3 K.

Marnowanie nawozu. W niektórych górskich stronach naszego kraju bardzo często zauważyć się daje niepotrzebne trwonienie nawozu, który zwłaszcza w górach jest tak cennym materyałem dla rolnika. A dzieje się to w ten sposób, że niektórzy gospodarze jeszcze zimową porą rozkładają obornik po stokach i po pochyłościach gór, gdy pełno jeszcze śniegu. To też gdy słońce przygrzeje, wraz z topniejącym śniegiem spływają bruzdami najpożywniejsze składniki nawozu, a pozostałe na miejscu części, nie przedstawiają dla gleby wielkiej wartości. — Przeto należałoby wstrzymać się z wywożeniem nawozu na takie grunta o ile możności do wiosny, gdy śniegi zupełnie zginą.

Zwaryowany królewicz. Następca tronu serbskiego, ks. Jerzy, kazał niedawno wyrąbać na Dunaju wielki otwór w lodzie i kazał się 20 żołnierzom wykąpać w rzece. Żołnierze zostali już na pół zmarznięci wy-

ciągnięci z wody. Książę bawił się tą lodową kąpielą doskonale. Ten kaprys następcy tronu wywołał wielkie oburzenie. Kilku żołnierzy zachorowało.

W karczmie.

— Ej Mośku, cóż to, ty mi będziesz mierzył oszukanym litrem. Czy to ja nie widzę, że miara ma dno podwójne, jedno niżej, drugie wyżej?

— Aj, waj, grojse zache! wy też macie na wierzchu sukmanę, a pod spodem kożuch, a przez to będziecie zawsze Wojciechem.

Coś gorszego. Katecheta skończywszy wykład o szatanach, pyta jednego z uczniów: Czy jest na świecie coś gorszego od szatana? — Jest! — odpowiada chłopiec śmiało. — A cóż? — pyta ksiądz zdziwiony. — Policyant jest gorszy. — A to dlaczego? — Bo jak mamusia z tatkiem się pokłóciła, to powiedziała: Bodaj cię dyabli wzięli! A jak w przeszły tydzień tatuś się upił trochę, to zaraz wziął go policyant i musiał 5 koron zapłacić.

MĄDRY I GŁUPI.

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się?
Poco mądrym myśleniom szerzyć mózg i głowę?
Co też to komu po tym ambarasie?
Tu mądry przerwał głupiego wymowę:
Trudno ci wytłómaczyć, choć próba nie wadzi,
Widzisz — głodu nie czujesz? pragnienie nie pali?
Gdy zimno, masz odzienie, co mrozom poradzi,
Dach od deszczu i słoty zawsze cię ocali.
Tak rozum zawsze czuwa nad ludzkości tłumem
I ty przecież wszak ludzkim żyjesz też rozumem!

Arytmogryf.

W miejsce liczb, wstawić litery; rząd środkowy czytany z góry na dół, oznacza imię i nazwisko polskiego mistrza tonów, którego w tym roku obchodzimy 100-letnią rocznicę jego urodzin.

				1				
			6	2	13			
		14	5	3	4	13		
	15	2	9	4	13	16	3	
7	17	5	2	5	18	9	14	17
	19	11	5	2	17	15	13	
19	20	13	4	3	14	20	13	19
	10	11	14	6	9	2	17	
21	20	22	10	7	17	3	7	5
	23	5	7	8	11	16	13	
15	3	4	21	9	14	17	7	17
		6	9	10	5	2		
		9	23	11	19	13		
			9	12	13			

Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska;
2. odłam lodu;
3. nazwisko posła polskiego do parlamentu niemieckiego;
4. przydomek męża świętej Jadwigi;
5. poboczna rzeka Prutu;
6. drzewo;
7. imię męzkie;
8. ryba członkopromienna;
9. miasto w Górnym Śląsku;
10. inaczej Polak;
11. miasto w Poznańskiem;
12. roślina;
13. miasteczko w Prusach zachodnich;
14. Tytuł powieści Rodziewiczówne j.

Logogryf.

Z następujących sylab: a, as, an, a, ar, ar, a, an, bórz, ci, chi, czap, chów, dry, gu, ja, ka, ku, ka, lik, ter, ła, ma, na, ni, nyk, ny, no, pru, pro, rab, ra, rak, sy, styn, ski, so, ster, to, tkacz, ta, wa, utworzyć 18 wyrazów. Litery pierwsze czytane z góry na dół, oznaczają przysłowie polskie.

Znaczenie wyrazów:

1. Imię żeńskie;
2. mieszkaniec Arabii;
3. nazwa gazety na Górnym Śląsku;
4. nazwisko poety polskiego;
5. państwo „ładu i bojaźni Bożej";
6. miasto na Górnym Śląsku;
7. imię męzkie;
8. kraj w Azyi;
9. gorący napój;
10. rzemieślnik;
11. rzeka we Włoszech;
12. nazwisko posła polskiego do parlamentu niemieckiego;
13. rodzaj broni;
14. zboże;
15. sprzęt domowy;
16. kwiat;
17. nakrycie głowy;
18. miasto w Galicyi.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 3.

a	ndrze	j
b	ohomole	c
o	serwanc	i
n	argil	e
u	cze	p
j	agua	r
c	zechowic	z
i	t	o
e	dwar	d
i	ncognit	o
c	erkie	w
z	abobo	n
y	ankes	i
t	ęże	c
a		ę

Abonujcie i czytajcie „Przodownicę"!

Prosimy bardzo jednajcie nam prenumeratorki „Przodownicy".

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie. – Druk A. Rippera, Kraków.

DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY
DO NR. 4 „PRZODOWNICY“ ZA KWIECIEŃ 1909 ROKU.

RACŁAWICE.

(W rocznicę zwycięzkiej bitwy).

Po wiosennem niebie, srebrne płyną chmurki;
Schodzi wojsko polskie z Kościejowskiej górki:
Idą zuchy przodem, długim korowodem,
Za nimi w oddali, jazda polska wali.
Idą dzieci nasze, świecą się pałasze,
Brzmią w szeregach śpiewki, szumią chorągiewki.
Szumią, szumią one-białe i czerwone;
Z taką to paradą Krakowiacy jadą!
Dwa szwadrony jazdy Madaliński wiedzie,
I ze swą brygadą Manżet z tyłu jedzie.
Trzem pułkom wybornej piechoty krakowskiej
Przywodzą Wodzicki, Czapski, Ożarowski;
A pośród ich grona boja sztandar śmiały:
Chorągiew czerwona, na niej orzeł biały.
— Dalej chłopcy, przodem! — przyśpiewuje wiara,
Jeszcze Bóg z narodem! Moskwie od nas wara!...
Idą chłopcy nasze, dziarskie u nich miny,
Przy bokach pałasze, w ręku karabiny.
A środkiem korpusu — rzędami po cztery,
Przyśpiewując sobie, idą kosyniery.
Idą z lekkiem sercem i duszy pogodą,
Bernier i Taszycki i Ślazcy ich wiodą.
A na ich sztandarze rumianym jak zorza,
Kosy skrzyżowane i srebrny snop zboża.
Bo to znak włościański, szyty Połek dłonią,
Złoty napis na nim lśni: „Żywią i bronią“.
Idą polskie dzieci, nasza młódź kochana,
Głos po rosie leci: — Dana, dana, dana!...
Idą kosyniery, żwawo maszerują,
Błyszczą się siekiery, kosy połyskują.
Krakuski w czerwieni, a białe sukmany,
Na nich pas się mieni, suto nabijany.
A jeden w drugiego — chłopcy gdyby dęby,
Najeźdźcę Moskala zetrą na otręby.
A jest zuchów onych kóp czterdzieści cztery,
Trzecią część korpusu tworzą kosyniery.
W głębi ich szeregów stąpa krokiem chwackim
Wojciech Bartosz; przy nim Świstacki z Gwizdackim,
Wzniósłszy w górę czoło, kosą pobrzękują,
Z nimi rzędowickie chłopy maszerują.
Jeno rogatywki na głowach się płonią,
Rozbrzmiewają śpiewki i podkówki dzwonią.

A na wojska przedzie sam naczelnik jedzie,
Jedzie wódz kochanie, w krakowskiej sukmanie
I bystrego siwka spina ostrogami.
Błyska rogatywka pawiemi piórkami,
A konik w podskokach sadzi tak radośnie,
W chłopcach Krakowiakach, aże serce rośnie!...
Na wzgórzu pod groszką konika wstrzymuje,
Przez szkła — okolicę pilnie przepatruje.

Widać ztąd dokoła niemały szmat ziemi
I miasta i sioła — z rolami żyznemi,
Pola, lasy, rzeki, przydrożne figury,
Widać świat daleki — aż do Babiej góry.
Hej! hej! — w tej oddali, kędy wioska płonie
Widać ćmę Moskali i Kozackie konie.
Przez szkła nasz Kościuszko liczy ten rój tłumny,
Ciągnące leniwo moskiewskie kolumny.
Po dalekiem wzgórzu chyżo mkną wedety,
Skrzą w tumanach kurzu moskiewskie bagnety.
Z racławickich lasów pędzi tłum kozaków,
To wiedzie Tormasow swych Karakałpaków.
Słychać głośne — hurra!... Widać wrogów ruję,
W zielonych mundurach Moskwa maszeruje.
Wiedzie od Działoszyc Tormasow swe roty,
Dwa bataliony moskiewskiej piechoty,
Strzelców dwie kompanie, jazdy sześć szwadronów,
U ośmiu dział baterye i szereg furgonów,
A za nimi ciągnie cały pułk kozaków,
Dość, by zgnieść ze szczętem zuchwałych Polaków!
A jeszcze za nimi od strony Skalmierza
Główny wódz Denisow z Rachmanowem zmierza.

Na wzniesieniu stromem, na prost polskich szyków
Ustawia Tormasow swoich wojowników
I baterye sypie i ład zaprowadza,
Parów go lesisty od naszych przegradza.

Kościuszko naprzeciw wojsko swe ustawia
I w obliczu wroga szyk bojowy sprawia:
Na środkowem wzgórzu kosynierów roty
I jeszcze w odwodzie batalion piechoty.
Piechurów na lewe skrzydło dwie kompanie,
Którym oddział strzelców do pomocy stanie.
Konnica Manżeta i Madalińskiego
Będzie prawem skrzydłem korpusu polskiego.
Dowództwo nad jazdą zwierzył Wodzickiemu,
A Zajączek skrzydłu przewodził lewemu.
— Zagrożonym w boju z pomocą przybędę! —
I nad środkiem szyków objął sam komendę.
I obrońców Polski przebiega oczyma,
A bystrego siwka za uzdeczkę trzyma.
Słoneczko na niebie do Niego się śmiało,
A już od południa dobrze przygrzewało.

Do godziny trzeciej wojska w miejscu stały,
Aż moskiewskie działa znak do boju dały.
I ruszyła Moskwa trzema kolumnami,
Mając skrzydła oba zakryte lasami,
Pochód widnej oczom kolumny środkowej,
Wspomagali jegry i ogień działowy.
Osiem dział zionęło na nas kartaczami
I robią się luki między szeregami.
Lecą kule, lecą, kartacze pękają
I śród kosynierów szczerby wyrywają.
Ten, ów krwią opłynie, ten, ów z nóg się wali,
Przecież kosyniery grad kul wytrzymali;
Lecz najwięcej szkodził ten ogień działowy
Zaciężnej niedawno jeździe narodowej,
Co na lewem skrzydle polskich szyków stała,
Na którą gwałtownie Moskwa napierała.
Sprawiły kartacze — krając ją jak brzytwy —
Że nie mogąc wytrwać, pierzchła z pola bitwy.
A tryumfujących już prawie Moskali
Ledwie strzelcy nasi powstrzymać zdołali.
W pomoc Madaliński z brygadą się zrywa
I Zajączek z boku z odsieczą przybywa.
Długo wojsko nasze z Moskwą się zmagało,
Długo się zwycięstwo w obie strony chwiało.

Parła Moskwa na nas trzema kolumnami,
Ale rozdzielona leśnymi jarami,
Każda też z osobna musiała nacierać,
A w razie potrzeby nie mogły się wspierać.

Ten to błąd taktyczny wodza moskiewskiego
Dostrzega Kościuszko i korzysta z niego.
Poklepał po grzywce dzielnego siwosza,
A potem wesoło spojrzał na Bartosza
I włościańskim szykom dodając ochoty
I przydawszy jeden batalion piechoty,
Rzekł: — Wspomagaj chłopków święty Izydorze!
Tyś patron oraczów... Naprzód, w imię Boże!
I zaraz z okrzykiem wiara się rzuciła
I wstecz brała bronią, Moskwę odrzuciła.
Wtedy salwa strzelców, celne armat strzały
Do reszty moskiewskie szeregi zmieszały.
I Zajączek z jazdą uderzył na nowo.
Tak złamano razem kolumnę środkową!

Chcąc teraz kolejno obu skrzydłom zdzierżyć
Kościuszko na prawe rozkazał uderzyć.
Lecz gdy z tym rozkazem piechotę wyprawia,
To mu podkomendny posłuchu odmawia...*)
Więc wyrwawszy szablę z ręki nikczemnika,
Sam naczelnik z wojskiem wpadł na przeciwnika.
A był to batalion pułku Wodzickiego.
Moskwa też z bagnetem ruszyła na niego;
Przypuściwszy wroga na odległość strzału,
Kazał się piechocie rozstąpić pomału
I strzelić w idących w bój grenadyerów,
Poczem rzucił na nich znowu kosynierów
I trzystudwudziestu mężnych Krakowiaków
Runęło jak burza na Karakałpaków.
Jan Ślaski przewodził chłopstwu nucącemu
Pieśń: „Kto się w opiekę podda Panu swemu..."
Ten krzyknął: — wskazując na Moskalów chmurę —
— Naprzód, w imię Boże! Chłopcy kosy w górę!
Dalej chłopcy, dalej! Hajże na Moskali!
Po nogach kosami, po łbach toporami!"!
Nie zaznała dotąd Moskwa chłopskich dłoni,
Ani nie widzała ich straszliwej broni!...
Teraz poznasz zbóju w zielonym mundurze
I jedno i drugie na swej własnej skórze!
Idą... wtem dwanaście armat wypaliło
I szesnastu naszych z nóg się powaliło.
Lecz się nie wstrzymują kosyniery chwaty,
Nie zważając na nic, pędzą na armaty.
Biegną Maćki, Szymki, Bartków przywołują,
A Moskale ku nim działa swe rychtują.
Ale nim zdołali strzelić po raz wtóry,
Spadli chłopi na nich, gdyby piorun z chmury,

*) Był to podpułkownik, nazywał się podobno Świniarski. (Nomen-omen).

W chwili, gdy chciał Moskal salwę dać ostatnią,
Przykrył Bartosz czapką panewkę armatnią,
A puszkarz, co spieszył z lontem zapalonym,
Padł z ręki Bartosza z pyskiem rozwalonym.
Świstacki z Gwizdackim, pierwsi z kosynierów
Wysiekli do nogi wszystkich kanonierów.
A za ich przykładem rzędowickie chwaty
Co tchu obces wpadli na drugie armaty.

I tutaj puszkarze nim strzelić zdołali,
Wprzód zapał armatni własną krwią zalali.
Pocięci straszliwie chłopskiemi kosami,
Padli do jednego pod armat kołami.

Jednym tchem zabrawszy Moskalom armaty,
Jeszcze na piechotę ruszyli się chwaty.
I krwawemi kosy uderzywszy z góry,
Całe prawe skrzydło pocięli na wióry.
Zmykają Moskale i o pardon proszą,
A chłopi nic na to, ino łby im koszą,
Nie dając pardonu w onej kośbie srogiej,
Wszystką dzicz moskiewską wycięli do nogi.
I nie było słychać śród tej rozdobędy,
Ani trąbki grania, ani słów komendy.
Tylko grzmot za grzmotem i rannych stękania,
Łoskot za łoskotem, jęki i konania...
Tylko rżenie koni i głos wodzów śmiały
I straszny szczęk broni i armatnie strzały...
Dział tych kosyniery dwanaście zdobyli
I bateryę trupem wroga wymościli.

Długi rów pod lasem aż po same brzegi
Wypełniły wrogów pocięte szeregi...
Ledwie osiemnastu jeńców ocalało
I czterech ze szarży, reszta głowę dało.
Tak się polscy chłopi w dniu tym popisali,
Wybiwszy z piechotą do szczętu Moskali.

A jeszcze i o tem wspomnieć mi wypada,
Co sprawiła mężna Manżeta brygada?
Ta w puch kawaleryę rosyjską rozbiła
I tem honor jazdy polskiej ocaliła.
Tak więc prawe skrzydło nie uszło złej doli.
Wódz jego Romanow wzięty do niewoli.
Tylko lewe skrzydło Moskwy ocalało,
Co w armatniej tylko walce udział brało.
Widząc, jak ich gromi oręż nasz zwycięski,
Cofnęli się z boju, by uniknąć klęski.

Wreszcie bój przycicha, trąbki odbój grają
I skończona sprawa — nasi pole mają!

A była już ósma godzina wieczorem,
A słońce już dawno skryło się za borem;
Więc kiedy już krwawa skończyła się praca,
Wojsko z pola walki do szeregów wraca —
I zebrawszy rannych czyści z trupów pole,
A poległych braci w wspólnym grzebie dole.
Zaledwie dwunastu rannych pozbierano,
A stupięćdziesięciu martwych pochowano.
Daj im Boże niebo po chwalebnym zgonie!
Bo wszakże polegli w Ojczyzny obronie!...
Będzie się im słodko pod wspólną mogiłą
O bitwie i Polsce i wolności śniło...

A gdy się szeregi nieco przerzedzone
Zeszły znów, zwycięstwem świetnem upojone,
Wtedy sam naczelnik podjechał do wiary.
Co mu do nóg słała moskiewskie sztandary,
Uchyliwszy czapki z pawiemi piórkami,
Rzecze: — Mili bracia! widać, Pan Bóg z nami!
On dał nam zwycięstwo! wy je wywalczyli!
Dzięki wam za męstwo kosynierzy mili!
Wyście na Moskalu zdobyli armaty! —
I zabrzmiało: — Wiwat kosynierzy chwaty!
Bijcież tak do końca wojownicy śmieli!
A — da Bóg — znów Polskę będziem wolną mieli! —
I całemu wojsku serdecznie dziękował,
A Wojtka Bartosza chorążym mianował.
Do Krakowa także Mączyński wysłany,
By stolicy Piastów doniósł o wygranej.
A potem Naczelnik ukląkł z wojskiem w borze
I modląc się, wołał: — Dzięki Tobie Boże! —
Poczem całe wojsko i zastęp włościański
Zanucił w ciszy leśnej: „Anioł Pański“
I rozbrzmiał tą pieśnią stary bór sosnowy,
Wiatr ją niósł ku gwiazdom, ku Niebios Królowej.
Już gwiazdki migają z niebios szczerem złotem,
Nad wzgórzem, gdzie Moskwa leżała pokotem.
Sześćset tu moskiewskich trupów w krwi się pławi,
Czekając, kto pogrzeb i sypę im sprawi.
Ciągną psy z oddali, kruki się zlatują,
Na ścierwie Moskali suto poucztują.
I już noc głęboka — szuka zwierz zdobyczy,
A księżyc z wysoka, zimne trupy liczy...
A na polu bitwy wieje sztandar biały,
Chorągiew czerwona, na niej Orzeł biały!...

Jacek Obrochta.

ADAM NARUSZEWICZ.

(Dokończenie).

Adam Naruszewicz więc przez to, iż przetłumaczył z łacińskiego języka na polski, dzieła Tacyta, uczynił wielką przysługę. A taka praca, tłumaczenie z obcego języka to nie jest rzecz bardzo łatwa. Trzeba być bardzo wykształconym człowiekiem i trzeba ogromnie wiele pracować, ażeby przetłumaczyć dobrze dzieło obce na język ojczysty.

W roku 1770 wyszło to dzieło z druku i Naruszewicz oddał królowi w ofierze.

Do czytelników zaś w wstępie tak napisał:

— „Naganna ojczystej mowy pogarda stąd jedynie pochodząca, że swoich ksiąg albo nie znamy, albo ich nie czytamy, wprowadziła nas w błędne mniemanie, że językiem rodowitym niepodobna tak pięknie pisać i tłumaczyć jak obcym.

Przodkowie nasi pokazali jawnie, że cokolwiek ma wysokiego krasomówstwo, zawiłego matematyka, głębokiego filozofia, słodkiego poetyka, wspaniałego historyka, to wszystko w naszym języku jako w najczystszem zwierciadle, może się doskonale wykształtować.

— My Polacy samiśmy winni temu, że nasz język poszedł w zaniedbanie tak dalece, że rzadko kto dobrze onym mówi w potocznych rzeczach, dopieroż co pisze“.

Król Stanisław August ucieszony, iż znalazł człowieka zdolnego i pracowitego, polecił mu, ażeby opracował życiorys Karola Chodkiewicza, dzielnego rycerza.

Zabrał się zakonnik do tej pracy i wytrwale zbierał materyały, ażeby dobrze spisać wszystko co się w owych czasach wojennych w Polsce działo.

Aż tu jak grom z nieba spada wiadomość:

— Zakon Jezuitów zniesiony!...

Co począć?... Gdzie się przytulić?... Człowiekowi, który już piąty krzyżyk liczy, człowiekowi, który pragnie mieć cichy kącik do pracy, znaleść się nagle bez chleba i bez dachu, to nie drobnostka.

Szukając przytułku, pisze Naruszewicz do króla i prosi go, ażeby mu dał jakie miejsce do pracy. W liście pisanym zgrabnym wierszem, wyraża się Naruszewicz tak:

„Czas, co najwytrwalsze obala budowy,
„A gwoli zmiennej płonnym włada światem,
„Zwinął nakoniec szwadron Jezusowy.
„Gdziem od lat tylu prostym był żołdatem,
„Kraj mi jest świadkiem, żem poczciwie służył.
„Nie padła na me serce żadna skaza.

— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —

„Bez kęsa chleba, bez roli zagonu,
„Wstyd mi; lecz muszę dolę mą otwierać.
„Użal się Królu z wysokiego tronu,
„A nie daj z głodu na starość umierać“.

List długi, serdecznie pisany, wzruszył króla, Naruszewicz otrzymał probostwo Niemeńczyńskie, a później dostał nawet i biskupstwo Smoleńskie.

Lecz ani jako proboszcz w swej parafii, ani poźniej jako biskup w swojej dyecezyi, Naruszewicz mało kiedy przebywał, bo prawie zawsze był u króla. Stanisław August obejść się bez niego nie mógł. Z królem przy stole, z królem w podróży, z królem przy naradach...

Na zamku królewskim zabrał się też Naruszewicz do wielkiego dzieła, t. j. Historyi Polski.

Praca to była ogromna, praca trudna, lecz Naruszewicz zyskał imię niezapomniane. Nikt dotychczas w Polsce nie opracował tak starannie historyi narodu, więc też powiedzieli później uczeni, iż: Historya Naruszewicza może się zwać matką nowszego dziejopisarstwa“.

„Leżało u nas odłogiem to wielkie i zaszczytne pole, same były tylko skrócenia pospolicie z kronik wyciągane, same ułamkowe opisy, ale żadnego wyższego dzieła, któreby na piękne imię historyi zasługiwało. Rozsądny, pracowity, wszystko zgłębiać lubiący,

przejęty Tacyta mocą, dobry Polak, obznajomiony z mową i skarbami Ojczystymi, któż był od Naruszewicza zdolniejszym do podjęcia tak trudnego dzieła?...

Naruszewicz z początku wahał się i namyślał, czyli podoła pracy... pisał nawet do króla:

— Człowiek jestem już poniekąd na siłach i na zdrowiu pracami przytępiony.

Przepędziłem czterdzieści lat wieku mego w pracach od młodości przykrych i nieustających, próżnować nie lubiałem. Jestem do tego ksiądz i pleban, powinnościami urzędu mego zaprzątniony, jestem gospodarz i ziemianin, już do spoczynku czasem się pochylam, nie wiem więc, czyli wielkiemu obowiązkowi wydołam. Nie jest to zaiste rzecz mała pisać historyę wielkiego narodu. Nie jest też łacno pisać ją wiernie, dokładnie, porządnie, rozumnie i gładko, w tym mianowicie wieku, gdzie przecedzony przez tyle przetaków rozum ludzki, szuka prawdy bez przesady, pożytku bez pozoru, i piękności bez nagany. Trzeba przewertować niezmierne ksiąg starożytnych stosy. Trzeba z nich wszystkich jedną sztuczną ulepić masę, z niej wykształtować, rozsądkiem jedno, porządne i regularne ciało, ożywić ten zlepek duchem prawdy i nakoniec kolorami jasnemi stylu i wymowy umilić i oświecić.

Król dopomagał wytrwałemu pracownikowi. Wydzielił mu w zamku w Warszawie wygodne mieszkanie, przeszło pięćdziesięciu młodych ludzi dodał do pomocy, z zagranicy sprowadzał rozmaite ważne kroniki, zapiski i dzieła.

Praca ta była i najmilszą rozrywką dla księdza Naruszewicza i dla narodu wielkim pożytkiem. Już sześć tomów było napisanych, już do czasów króla Ludwika Węgierskiego historya doprowadzona, już ogromnie wiele spisano o tem, jako szło życie w Ojczyźnie lubej, aż nagle... wszystko się przerywa.... pióro z ręki historyka wypada...

Chociaż król mianował go pisarzem wielkim litewskim, chociaż i sekretarzem „Rady nieustającej“ go uczynił, co było wielką godnością. Naruszewicz już umilkł...

Poznał i zrozumiał co za chmura gromadzi się nad Ojczyzną.

W roku 1787 pojechał jako towarzysz króla do Kaniowa, niedaleko Kijowa, gdzie Stanisław August zjechać się miał z carycą Katarzyną.

Pojechał Naruszewicz, przypatrzył się i przysłuchał jakie narady, jakie plany układano... Już się walił gmach wolnej Rzeczypospolitej, już przygotowane były noże do cięcia, ażeby Polskę rozszarpać.

Naruszewicz po powrocie zaprzestał pisać historyę. Po pierwszym rozbiorze kraju łudził się on nadzieją jak inni, iż da się jeszcze resztę uratować. Teraz, gdy poznał, iż plany są dalsze, zbolały i zasmucony pisać jak dawniej nie mógł. Z bólem skreślił on wiersz p. t.: „Głos umarłych“, w którym tak przemawia do rodaków:

„Czegoż się błędny uskarżasz narodzie!
„Los twój zwalając na obce uciski?
„Szukaj nieszczęścia w twej własnej swobodzie,
„I bolej na jej opłakane zyski.
„Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
„Który sam siebie pierwiej nie osłabił.
„Ostygło dobra publicznego serce,
„Albo pochlebcy, alboście oszczerce —

— — — — — — — — — — — —

„W niczem ojczyzna dotąd nie urosła,
„Jako się sztuki rozprzęgły od głowy,
„Stracił kmieć przemysł, upadły rzemiosła,
„Włożyła w pochwę wojna miecz surowy.
„Kapłan dla zbioru, pan został dla zwady,
„Król dla pozoru, żołnierz dla parady —
„Dzisiaj pod skrzydła matki rozpostarte
„Sierocych piskląt garnie się drużyna,
„Gdy na nie orzeł pazury otwarte
„Z góry podnosząc, uderzać zaczyna.
„Wyście ją z piórek obnażyli marnie..
„Czemże was w trwodze ta matka ogarnie?...“

— — — — — — — — — — — —

Został Naruszewicz posłem na wielki Sejm czteroletni. Brał udział w obradach, ale już nie było w nim tej siły i tej energii, jaką

się dawniej odznaczał. Potem zamieszkał w Janowie nad Bugiem i tylko jeden raz przybył do stolicy, gdy w rocznicę Konstytucyi 3-go maja uroczyście zakładano kamień węgielny pod kościół Opatrzności. Wtedy Naruszewicz wypowiedział podniosłe kazanie i zwracał uwagę na to, iż naród musi się liczyć z nim, ażeby Ojczyznę od zgonu ratować.

Już potem nigdy do Warszawy nie przyjeżdżał, już u króla w zamku się nie pokazał, już nie chciał patrzeć na tego, który z wrogami Ojczyzny się łączył.

Smutny, milczący, ponury, zamknął się w oddalonem miejscu i gasł powoli, jak gaśnie lampa, gdy braknie w niej oleju.

Tylko do ludu zbliżał się chętnie.

Wychodził w pole w płóciennej czamarze, szedł pomiędzy żeńców lub kosiarzy, rozmawiał, a czasem nawet i pracował.

I ta sama ręka, która trzymała pióro wielkiego dziejopisarza, ta ręka brała grabie, zgarnywała wonne siano lub kłosy zboża zbierała w snopy.

Żadnego już towarzystwa nie pragnął biedny Naruszewicz, ani króla, ani hetmanów, ani wielkich panów — tylko lud był dla niego pociechą i przyjacielem i lud ten powinien w pamięci swej nazwisko Naruszewicza przechować.

Kiedy już drugi raz Polskę rozebrano. kiedy Poniatowski z sejmu w Grodnie wracał do Warszawy, wtedy zamieszkał u księżnej Jabłonowskiej w Siemiatyczach.

Koniecznie chciał się król obaczyć z dawnym przyjacielem, więc prosił, ażeby posłano po biskupa Naruszewicza do Janowa, bo to nie było daleko.

Posłuszny na wezwanie króla przybył Naruszewicz, stanął przy drzwiach smutny, cichy, zamyślony.

— Kończ księże biskupie historyę pisać! — mówi król do niego. — Szkoda przerwanej pracy dla narodu, należy ją wykończyć.

Lecz Biskup na to odrzekł ze smutkiem:

— Niema dla kogo już pisać! Idzie naród w rozsypkę, kraj idzie na marne, historya się kończy bardzo żałobnie.

Więcej nie rzekł ani słowa. Napróżno starali się go wciągnąć no rozmowy. Na króla spojrzeć nie mógł. Żal miał ciężki i choć był dawniej jego przyjacielem, choć mu wiele zawdzięczał, choć dawniej wysławiał króla w wierszach, teraz odsunął się od niego.

W trzy lata potem zmarł.

Pochowano go w Janowie, nagrobka mu dotąd nie postawiono.

Imię jego zostało zapisane w historyi tych ludzi, którzy pracowali dla narodu, pisząc.

Że zaś Naruszewicz pisywał i wierszem i prozą, dzieła jego dzielą się na dwie grupy: pisma poetyczne i prozaiczne. Jako historyk ma on większe znaczenie, aniżeli jako poeta. Jednak i wiersze jego choć nie tak piękne i podniosłe jak Mickiewicza lub innych poetów, mają jednak swoją wartość.

Dla zaznajomienia z jego sposobem pisania, oto przytoczymy niektóre wyjątki.

Gdy pewien szlachcic chwalił się i nadymał, iż pochodzi ze starego rodu, Naruszewicz tak do niego napisał:

Jeśli tych bohaterów dziedzic jesteś godny,
Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny.
Czy się strzerzesz występku? miła ci jest sława?
Czy kochasz sprawiedliwość? zachowujesz prawa?
Pełnisz swe obowiązki? znasz jak domem rządzić?
Jak dzieci wychowywać? jak radzić? jak sądzić?
Czy dla chwały narodu gardząc miękkim puchem,
Legasz w polu pod burką lub prostym kożuchem?
Czy wiary, czy małżeńskiej dochowujesz zgody?
Ani latasz rwać kwiatków na cudze ogrody?...
Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica.
Niech cię każdy wielmożni, niech jaśnie oświeca.

— — — — — — — — — — — — —

Lecz choćbyś i od Lecha prostym wyszedł ciągiem.
Jeśliś pustym świstakiem, nieciosanym drągiem,
Jeśli twój dwór, pochlebcy, a rada zwodnicy,
Jeśli miasto odźwiernych strzegą wrót dłużnicy,
Jeśli twe imię słynie niepięknie przed światem,
Żeś zdrajca, żeś bluźnierca, wstecznym gamratem...

— — — — — — — — — — — — —

Próżno tedy wysokiem, pyszny urodzeniem,

Pod tych imion przezacnych gnuśny drzemiesz cieniem.
Próżno się w cnoty przodków chcesz przybierać jaśnie.
Sny to są w oczach moich i nikczemne baśnie.
Wieszże ktoś jest? oto łgarz, bezecny przechera,
Pijak, obłudnik, pieniarz, tchórz, marny kontera,
Zwodnik, istny mózgowiec, nie wart chwały kąska,
I ze pnia szlachetnego spróchniała gałązka.

— — — — — — — — — — — —

W innym wierszu wykazuje Naruszewicz, jak we wszystkiem jest potrzebna miara i równowaga, jak każda rzecz przeciągnięta źle wypływa. Oto wyjątek:

Nadto spoczynku, moc osłabia duszy,
Nadto hałasów, często ją ogłuszy.
Nadto spokojny, gnuśny i nieczuły,
Nadto obrotów, cudze drze szkatuły,
Nadto kochania, często rozum miesza,
Nadto lekarskich środków, śmierć przyspiesza,
Nadto subtelny dowcip, oszukiwa,
Nadto surowy pan, tyranem bywa,
Nadto skrzętnośći, łakomstwem się zowie,
Nadto odważni, często zuchwałkowie.
Nadto dóbr, ciężar wielki, a kto liczy
Nadto honorów, ma stan niewolniczy,
Nadto rozkoszy, łacno w grób wprawuje,
Nadto rozumu, często rozum psuje,
Nadto ufności, w zgubę nas wprowadza,
Nadto otwarte serce, siebie zdradza,
Nadto obietnic, rzadko się uiści.
Nadto kto zbiera, nigdy nie skorzyści.
Nadto mówiący, zawsze się wygada,
Nadto żartować, z kogo, pewna zwada.
Nadto powagi, chardości jest znakiem.
Nadto gdyś dobry, nazwą cię prostakiem,
Nadto ulegać komu, poniżenie,
Nadto wykwintów, czyni obrzydzenie.

— — — — — — — — — — —

W wierszu p. t. „Głupi", dowcipnie określa Naruszewicz, jak głupi, swój brak rozumu poznać daje.

Głupi, kto z wydatkami przychodzi, nie mierzy.
Kto się lada czem trwoży, lada czemu wierzy.
Kto pojmuje projekty, tylko na papierze,
Kto nie skończy roboty, gdy ją przedsiębierze,
Kto ścisłą poufałość zawiera z nierównym,
Kto z księgi gospodarzem, ze szkoły wymownym,
Kto się nie tem, do czego urodził rad bawi,
Kto wtenczas prawdę mówi, kiedy nie poprawi.
Kto się o lada słówko i żarcik uraża

— — — — — — — — — — — —

Między głupiemi żyjemy,
Głupich znajdziem wszędzie,
Kto z cudzych głupstw nie mędrszy,
Głupim większym będzie

— — — — — — — —

Te są mym zdaniem mędrca prawdziwego znaki,
Kto jest mądrym, a nie chce mówić że jest taki.
Kto sam na się surowy, jeśli w czem wykracza,
A bliźniego omyłki łaskawie przebarza.

— — — — — — — — — — — —

Korona, jasność berła i blask z pereł mnogi,
Cóż to? jeśli nie ciężar?... to tylko, że drogi.

Kogo na wyższym stopniu szczęście posadziło,
Temu więcej frasunków i trosk przyczyniło.

Więcej niż nieprzyjaciel Ojczyźnie swej wadzi,
Kto się pnie na urzędy i bez zasług sadzi.

Kto piękną bez cnót wziął oblubienicę,
Dla cudzych wróblów ten posiał pszenicę.

W smutku pociechą, ochłodą w przypadku,
Ratunek w pracy, folgą w niedostatku.
Nadzieją w chwili złej niezwyciężona,
Mężowi swemu jest poczciwa żona.

Nie ten u mnie żył długo, kto wiek przeżył długi,
Lecz kto życie wielkiemi ozdobił zasługi.

Różne ma sława drogi, różne do niej stopnie,
Jeden pomyślnym torem, aż na sam wierzch dopnie.
Drugi drze się po skałach; lecz większe nagrody
Odbiera, kto trudniejsze zwyciężył przeszkody.

Nie zaćmią złe przygody nigdy wielkiej duszy.

Miłość się ludzka na nadziei wspiera,
Ochota rośnie, kiedy zysk odbiera.
Powagę panów utrzymuje władza.
Miałkość dowcipu roztropność nagradza.
Kredyt od cnoty zawisł, a ufności,
Żaden nie zjedna sobie bez wierności.

Pierwej honor za cnotą chodził poufale,
Przekuli w stal wiek złoty piekielni kowale.

Podczas rozbioru kraju, napisał Naruszewicz te smutne słowa:

Wszystkich chwalim iż dobrzy i świeccy i księża,
Jednak giniem bez skarbu, rządu i oręża!
Pełno ludzi zabawnych zdaje się coś robi,
Każdy i do usług Ojczyzny sposobi.
Lecz kiedy jedno ciało zrobim z tej gromady,
Ni serca do czynności, ni mózgu do rady!...

Któż się nad tem zadziwi, że wiek jeszcze głupi,
Rzadko kto czyta księgi, rzadko je kto kupi!

Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał,
Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.
Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi;
Mówi szlachcic: – czemu ksiądz księgą się nie bawi?
Jemu każe powinność na to się wysilać,
By nauką i pismem zdrowem lud zasilać.
Jemu za chleb w Ojczyźnie prędszy i obfity,
Tą posługą zawdzięczać rzeczypospolitej.
Alboż to mu o żonce z dziećmi myśleć trzeba?
A ksiądz: toć szlachcić sobie sam nie robi chleba.
Sto pługów na jednego pasibrzucha ryje,
Pewnie się on za dobro pospolite bije?
Nie oziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie,
Siedzi w zimie przy piecu, a w lecie przy oknie,
Gadając z panem Żydem, kto w karczmie nocował?
Wiele śledzi wyprzedał? wódki wyszynkował?
Mógłby też co przeczytać...

– – – – – – – – – – – –

Każdy mówi, iż niema czasu do czytania,
Każdy się swą zabawą od pracy zasłania.
Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście.
Mnich zabawny swym chórem, lub chodzi po kweście.
Pan suszy mózg nad kartą lub wymyśla mody.
Kobieta u zwierciadła, póki służy młody
Wiek, siedzi; a gdy starsze przywędrują lata.
Cudzą sławę nabożnym językiem umiata.

– – – – – – – – – – – –

Z tych wyjątków można poznać, iż Naruszewicz chciał wpłynąć na poprawę obyczajów w narodzie i śmiało, nawet zanadto śmiało wytykał rodakom te błędy, które były rozpowszechnione.

Historya Naruszewicza należy do dzieł bardzo poważnie opracowanych i dziś niejednemu historykowi służy jako źródło dobrze zebranych zdarzeń.

Więc warto byśmy o Naruszewiczu wiedzieli, kim on był i czem się na pamięć u rodaków zasłużył. *Jadwiga z Łobzowa.*

